PRZEGLĄD CHYROWSKI

DEO-PATRIAE-AMICITIAE.

KORESPONDENCJA PRZYJACIELSKA W MIEJSCE RĘKOPISU.

ORGAN: KONWIKTU, SODALICJI KONWIKTOWEJ, CHYROWSKIEGO KOŁA TOW. IM. PIOTRA SKARGI ORAZ ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW.

Nr. V. PAŹDZIERNIK — GRUDZIEŃ 1937.

Nauczycielstwo na Jasnej Górze.

Przenajświętsza Boga Rodzicielko, Bogiem wsławiona Mario! My nauczyciele Polacy, Narodu Polskiego członkowie, Kościoła Świętego prawowierne Syny Twemu szczególnemu orędownictwu i opiece oddajemy siebie samych i rodziny nasze i pieczy naszej w szkole powierzoną dziatwę.

Matko Nauczyciela naszego Chrystusa! U stóp Twych kornie składamy nasze troski i boleści, nasze radości i zamierzenia, cały nasz nauczycielski trud, i oświadczamy:

że ze wszystkich sił naszych dążyć będziemy ku temu, iżby szkołę polską przepoić duchem Chrystusowym, a wszelkie nasze działania oprzeć na zasadach polskich i katolickich,

że wszelkich dołożymy starań, aby młodzież nasza w szkołach miała warunki gruntownego poznania, pogłębienia i pokochania zasad wiary świętej oraz przywiązania do naszego Kościoła, by szkoła i Kościół stanowiły dwa zgodne ośrodki wychowania narodowego i religijnego.

Odrodzicielko ducha Narodowego!

Przyrzekamy i postanawiamy, że w walce o duszę

i dobro dziecka nie ustąpimy, i katoliccy rodzice znajdą nas zawsze w jednym ze sobą szeregu.

Słowem i przykładem naszego życia dziatwę tę będziemy chronili i wszelkie złe wpływy od niej odsuwali.

Zabiegać nie przestaniemy, aby z młodzieży naszej wyrastał uczciwy człowiek, sumienny pracownik, gorliwy katolik, dobry Polak, dzielny obywatel naszego Państwa.

O Chryste, bądź Nauczycielem nauczycielstwa polskiego!

Mario, bądź Wychowawczynią dziatwy polskiej!

Józefie Święty, bądź Opiekunem szkoły polskiej!

HORACY.

EXEGI MONUMENTUM...

Wzniosłem pomnik ogromny, trwalszy niżeli brąz,
wyższy niźli Piramid dumny, królewski zrąb!
I nie zdoła go zniszczyć wichru bezsilny dąs,
ani żrąca ulewa, ani też czasu ząb,
ani w gruzy go zwali twarda zdobywców pięść!
Nie zaginę doszczętnie! Moja najlepsza część
pogrzebioną nie będzie! W czasy potomne het
wzrosnę sławą — dopóki na Kapitolu gród
arcykapłan z Westalką będzie w milczeniu szedł.
Będę słynął, gdzie huczy bystry Aufidu prąd
i gdzie władzy Daunusa słuchał wieśniaczy lud:
żem, z nazwiska mojego szarą otarłszy pleśń,
pierwszy w rytmy italskie zaklął eolską pieśń.
Słuszną przeto dziś dumę serce me bierze stąd!
Melpomeno! Ty moje sny o potędze ziść,
wieńcząc chętnie me czoło w lauru niezwiędły liść!

Przełożył *Józef Birkenmajer.*

APOSTOLSTWO SODALISÓW KONWIKTOWYCH.

Dla konwiktowej Sodalicji Mariańskiej istnieje wciąż trudność w uprawnieniu i uzasadnieniu jej istnienia. O sensie i celu takiej Sodalicji nieraz już mówiono i pisano. — Przypominamy w tej materii artykulik »Przeglądu Chyrowskiego w zeszycie III. z r. 1937 p. t.: »Sodalicja Mariańska w Gimnazjum«. Ale jedną z najważniejszych kwestyj stanowi możliwość wykonywania apostolstwa, tego tak ważnego punktu programowego Sodalicji Mariańskiej. — »Nie jest nam dane, abyśmy mogli wykonywać rzeczywiste dzieła apostolstwa, jak wszyscy inni, którzy są poza konwiktem« — takie słyszy się nieraz żale sodalisów konwiktowych. Życie bowiem konwiktowe jest prawie zawsze tak nasycone religijnymi ćwiczeniami, że dodanie do nich jeszcze jednego wydaje się rzeczą niemożliwą. Dlatego sprawa apostolstwa w Sodalicji Konwiktowej powinna być należycie określona i wyjaśniona.

Co to jest apostolstwo? Wyraz ten pochodzi od słowa »apostoł«, które znaczy tyle, co poseł. — Apostoł zatem to człowiek, który otrzymał od Boga, od Chrystusa, posłannictwo do innych ludzi, aby im przyniósł rzeczy boskie, a mianowicie: prawdę boską, miłość boską i życie boskie w łasce uświęcającej. Takie jest istotne pojęcie apostolstwa! Dlatego należy przyjrzeć się pracy apostoła czyli dziełu posła Bożego nie tylko od zewnątrz, lecz także od wewnątrz, od jego istoty. Takim sposobem wyniknie i dla Sodalicji Konwiktowej, a może właśnie dla niej, jako takiej, bardzo szczęśliwa możliwość wspaniałego potrójnego apostolstwa.

1. Apostolstwo prawdy boskiej.

Faktem jest rzeczywiście i to smutnym faktem, że wieczne prawdy Boże są już dziś w szkole średniej narażone na niebezpieczeństwo, czy to przez nauczycieli, myślących inaczej, czy to przez kolegów, którzy stracili swą wiarę młodzieńczą, albo nie posiadali jej nigdy; czy wreszcie przez ideowe prądy czasu, które wśród uczącej się mło-

dzieży zapuszczają swe korzenie zbyt głęboko. — Także konwiktorzy mogą się zetknąć z takimi niebezpieczeństwami; w niektórych miejscach jest to poprostu nie do uniknięcia.

I tu wysuwa się szczególne zadanie ks. Moderatora, aby swych sodalisów przygotował do apostolstwa prawdy, ułatwiając im głębsze wykształcenie religijne, które im da możność nie tylko samym zachować jasną linię w wyłaniających się trudnościach, ale także napastnikowi odpowiedzieć dosadnie.

Albowiem młody człowiek, który wygaduje na religię i chrześcijaństwo, albo na prawdy wiary (najczęściej z nieświadomości lub z podburzenia), może przez stosowną, a ciętą odpowiedź bardzo prędko zamilknąć; energiczne zaś wystąpienie przeciwko szydercy i podżegaczowi jest równocześnie utwierdzeniem i wzmocnieniem chwiejnych i tchórzliwych.

W pewnym mieście niemieckim wychowankowie Konwiktu biskupiego uczęszczali do państwowego gimnazjum. W jednej z klas wyższych wolnomyślny profesor zapragnął wystąpić z propagandą neopoganizmu i podczas wykładu tak się odezwał: »Muszę wam raz przecież wyjaśnić naukę«... i wymienił pewne dzieło notorycznego wroga chrześcijaństwa. Naraz stanął w ławce uczeń z Konwiktu biskupiego, sodalis i zawołał bez namysłu: »Tego, który jest największym głupcem nowszych czasów«... Zdumieli się wszyscy, a najbardziej sam profesor, który nie wiedząc co dalej robić, rzekł: »No, kiedy jesteś taki mądry, to nie potrzebuję nic więcej mówić«. I rozgniewany nie mówił już o tym przedmiocie więcej. To było rzeczywiście energiczne apostolstwo sodalisa konwiktowego!

Jak w owym gimnazjum, tak może się wydarzyć i dzisiaj w niejednym miejscu, a nawet w konwiktach, albo i w szkołach mieszanych. — Nawet w zakładach biskupich mogą się znaleźć uczniowie tchórzliwi i wahający się, jak to przyzna każdy, znający te rzeczy. — Sodalisi muszą tworzyć »sól« konwiktu, i zaczyn prawdy Bożej po całym konwikcie rozszerzać.

Ale pocóż sięgać po przykłady dzielnych sodalisów do obcych miast, kiedy je znaleźć można między samymi Chyrowiakami. Przed kilkunastu laty, wracając do Lwowa ze zjazdu katechetów w Krakowie, gdzie miałem referat

o lekturze domowej uczniów, musiałem zatrzymać się na stacji w Przemyślu. — Wszedłem do restauracji kolejowej, aby się posilić, a że to był piątek, poprosiłem o bułkę z masłem i serem i herbatę. Obok mego stolika spożywał obiad jakiś oficer i student-Chyrowiak z klasy VII. Oficer jadł mięso, a Chyrowiak rybę. Po chwili byłem świadkiem następującej rozmowy:

— Czemu pan mięsa nie je, pyta oficer studenta.

— A czemu pan nie nosi czarnych spodni, tylko czerwone?

— A bo ja kawalerzysta, a my kawalerzyści mamy spodnie czerwone.

— A ja katolik, a my katolicy nie jadamy mięsa w piątek.

— Ale to wszystko jedno, czy mięso, czy ryba; i to mięso i to mięso!...

— Ależ to także wszystko jedno, czy czerwone, czy czarne spodnie i to sukno i to sukno, odpowiedział Chyrowiak.

— Kiedy my ułani mamy przepis wojskowy nosić spodnie czerwone i nie wolno nam nosić innych.

— A my katolicy mamy nakaz Kościoła św. nie jeść mięsa w dzień postny i nie wolno nam go jeść.

Wojskowy zamilkł, a po chwili zapłacił za obiad i wysunął się na peron. Wtedy przedstawiłem się Chyrowiakowi i wyraziłem mu uznanie za odwagą cywilną w obronie przekonań religijnych. Był on sodalisem i doskonale spełnił apostolstwo sodalicyjne.

A oto drugi przykład: Pewna zacna wdowa opowiedziała mi następujące zdarzenie. Zaproszono ją z synkiem, uczniem kl. IV, Zakładu Chyrowskiego w czasie wakacyj do znajomych na obiad. Chłopiec przyzwyczajony w domu i w konwikcie modlić się przed posiłkiem, przeżegnał się i zmówił krótką modlitwę także i w gościnie, nie zwracając uwagi na zdziwione i uśmiechnięte twarze innych gości.

Jeden z obecnych, a był nim syn pana domu, akademik krakowski, odważył się nawet na niesmaczną uwagę:

— Gdy dorośniesz, zaniechasz praktyk religijnych, zbyt rzucających się w oczy.

— Co to, to nie — odparł na pół z oburzeniem zagadnięty malec. Jak długo będę żył, to jako katolik będę się żegnał przed jedzeniem i po jedzeniu, gdyż znak krzyża,

to znak katolicyzmu! Ten, kto lekceważy, czy wstydzi się krzyża, nie jest katolikiem!

— Brawo, Stasiu! bądź takim całe życie! zawołał na cały głos Proboszcz miejscowy i ucałował w czoło dzielnego chłopca.

Uznanie ks. Proboszcza dla Stasia było delikatnym skarceniem akademika za jego uwagę niewczesną i zarazem wyrzutem dla tych, którzy na żegnanie się Stasia patrzyli z drwiącym uśmiechem. Czyż to nie piękny przykład apostolstwa sodalisa konwiktowego?

Z prawdą łączy się prawdomowność, czyli szczerość. Ileż to bywa w każdym konwikcie sposobności do nieszczerości i do kłamstwa! A w iluż to sytuacjach nie każdemu młodzieńcowi jest łatwo wyznać przełożonemu szczerą prawdę. Tu właśnie nastręcza się sodalisowi sposobność do apostolstwa prawdomówności. Ks. Moderator musi koniecznie do tego doprowadzić, żeby mógł być pewnym, że jego sodalisi nie skłamią nawet wtedy, kiedy prawda staje się czasem dla nich zbyt gorzką. Na to apostolstwo należy tym bardziej nacisk położyć, jako że wiadomo, iż przez wspólne pożycie w konwikcie więcej może zajść trudności pod względem szczerości, aniżeli u studentów, żyjących w domu przy rodzinie.

2. Apostolstwo miłości Bożej.

Wolność bywa celem gwałtu. — Jednakże młodzież na zewnątrz siebie, nie widzi nigdy celu, który leży w przyszłości, lecz tylko przymus porządku, który jest wymagany i zastrzeżony przez wspólne pożycie. W ten sposób konwiktor wchodzi w pewne przeciwieństwo do społeczności. Na tym również polega fakt doświadczony, że studenci z internatu zbliżają się do siebie wewnętrznie o wiele mniej, niż studenci z miasta. Takim sposobem okazuje się w tym wypadku szczególna konieczność apostolstwa miłości bliźniego. Stałe życie zbiorowe wytwarza następnie często powierzchnie tarcia, które nie istnieją u uczniów dochodzących. Albowiem wszelkie spory w konwikcie muszą wychowankowie sami załatwiać między sobą, gdyż braknie innych możliwości odprężenia.

Ale to zarazem podaje nierównie więcej sposobności do okazania się apostołem koleżeńskiej miłości w konwikcie:

czy to na boisku sportowym, czy w kaplicy, czy w sypialni, czy w jadalni, czy w najrozmaitszych innych sytuacjach, które nastręcza życie konwiktowe.

Przy tym należy jednak na to zwrócić uwagę, żeby sami studenci stali się uważni na rozmaite sposobności, jeśli im się tego nie wskazuje mniej lub więcej wyraźnie. Zapewne ma to znaczenie na początku, ale jakaś tradycja może wiele ułatwić.

Jeśli to apostolstwo miłości każdy sodalis będzie uprawiał w całej pełni, to naprawdę nie potrzeba się więcej na to żalić, że w konwikcie za mało jest sposobności do apostolstwa. Już samo wychowanie własne i cudze jest nadzwyczajnym dziełem apostolstwa. Albowiem to apostolstwo nie tylko dla innych dokonuje ogromnych postępów wychowawczych, lecz także we własnej duszy wznosi budowę jakby z ciosowych kamieni.

Ostatecznie posłannictwo tego wspaniałego i dla młodzieży nader trudnego apostolstwa mieści się w słowach Chrystusa: »Po tym świat ma poznać, że jesteście uczniami moimi, że się wzajemnie miłować będziecie«.

3. Apostolstwo życia boskiego.

To właśnie jest najcenniejsze apostolstwo Sodalicji Konwiktowej! Życie boskie polega na łasce uświęcającej, której udziela i pomnaża w nas najbardziej Eucharystia święta, ten wielki środek łaski.

Apostolstwo życia boskiego jest więc przede wszystkim apostolstwem Eucharystii. — I w tym leży główne zadanie Sodalicji Konwiktowej! Jest jasne jak na dłoni, że uczniowie nie mieszkający w konwikcie, muszą się zawsze liczyć z większymi trudnościami przy częstszym przystępowaniu do Sakramentów świętych, aniżeli konwiktorzy: może ze strony krewnych, albo z powodu braku czasu, albo z innej przyczyny. To w konwikcie nie ma miejsca. — Codzienna Komunia św. jest bardziej tylko kwestią dobrej woli. To też Komunia św. codzienna, zwłaszcza uczniów klas wyższych, jest ideałem Sodalicji Konwiktowej.

O ileż więc przy codziennej Komunii św. wszystkich sodalisów może być mowa o apostolstwie? Przede wszystkim po pierwsze — z powodu przykładu! Potrzeba do tego

szczególnie w internatach mieszanych wiele odwagi. Bojaźń ludzka ma ciągle wielki wpływ na młodzież. Ale przykład pozwala niejednemu wstąpić w ślady wzoru i takim sposobem sodalis przez codzienną Komunię św. staje się rzeczywiście apostołem, przewodnikiem do Chrystusa.

Dalej, nie trzeba też zapominać, co się zyskuje przez Komunię św. pod względem duchownym, nie tylko dla własnej duszy, ale po apostolsku na to patrząc, także dla dusz drugich i naturalnie dla całego świata. Ks. Moderator wśród swoich sodalisów konwiktowych będzie usilnie nad tym pracował, już to w zachęcie do spowiedzi, już to w wykładach, czy w osobistym przewodnictwie, żeby każda Komunia św. stawała się dziełem apostolskim. Na każdy więc tydzień będzie proponował szczególną intencję: to za kolegów dla utrzymania wiary, to za pokój świata, za Papieża i Kościół św., za Ojczyznę i t. d.

Jakże znikome jest wszelkie apostolstwo ludzkiej mocy i woli wobec tego apostolstwa życia boskiego w Eucharystii św.! Chrystus, Pan Apostołów, sam tu jest czynny. — A z powodu mistycznego związku członków w jednym ciele, cały Kościół odnosi pożytek z Komunii św. poszczególnej jednostki. I właśnie dlatego, że to boskie, eucharystyczne apostolstwo w Sodalicji Konwiktowej można łatwiej przeprowadzić, powinno być wykorzystane we wszelkich możliwościach.

Oto mała próba wskazania niektórych sposobności do wykonywania apostolstwa w Konwiktowej Sodalicji Mariańskiej, jakie się mogą znaleźć w każdym internacie. Daleko im jeszcze do wyczerpania. Chodziło tylko o to, aby usunąć podstawę żalów, że w Konwiktowych Sodalicjach możliwości apostolstwa są zbyt małe.

Prof. Franciszek Walczak
stary sodalis.

WAKACYJNE POKŁOSIE.

Częstochowa.

Dnia 24 czerwca b. r. wziąłem udział w Jasnogórskiej Pielgrzymce Polskiego] Katolickiego Nauczycielstwa. W środę 23 czerwca wieczorem wyjechał z Przemyśla pociąg popularny diecezji przemyskiej mający zawieźć uczestników do celu. Na stacji zebrała się wielka ilość publiczności z J. E. Bp. dr. Tomaką na czele, by pożegnać odjeżdżających. Wśród śpiewu »Zdrowaś Maryjo« ruszył pociąg z Przemyśla.

Drugiego dnia rano t. j. 24. VI. o godz. 5.30 rano przyjechaliśmy do Częstochowy. Uformowawszy się w pochód ruszyliśmy do Jasnej Góry, śpiewając po drodze litanię do Najświętszej M. P. Stary Klasztor OO. Paulinów przybrał odświętny wygląd. Z wszystkich wieżyczek powiewały chorągwie o barwach narodowych polskich i papieskich. Główną uwagę zwracał wspaniały ołtarz polowy na froncie klasztoru, przy którym miała się odbyć uroczysta Msza św. Przez bramy wchodzimy na dziedziniec, wypełniony już publicznością, która przed nami przybyła, skąd udajemy się do kościoła, by następnie przystąpić do Sakramentów św. Przed balaskami na dziedzińcu już tłumy ludzi.

Kiedy później przeszedłem się po zabudowaniach klasztornych, oczom moim przedstawił się osobliwy i niezapomniany widok. Otóż wszędzie, nie tylko w kościele, lecz i na dziedzińcach spowiadali księża. Niektórzy dla braku konfesjonałów spowiadali siedząc tylko na krzesłach. A z jednej i drugiej strony konfesjonałów tłumy ludzi, czekających na spowiedź św.

Około godziny 10.30 rozpoczęła się procesja. Przeszło 20.000 polskiego Nauczycielstwa wzięło w niej udział. Widok naprawdę imponujący. Po starych wałach klasztornych przeciągały tłumy polskiego nauczycielstwa z pieśnią do N. M. P. na ustach. I tak diecezja za diecezją przesuwały się kompanie pielgrzymów. Po procesji uroczyste nabożeństwo, którego tłumy wiernych wysluchały w skupieniu. Na wałach tłumy ludzi. Imponujący widok przedstawiał się z wałów. Jak okiem sięgnąć, na całej płaszczyźnie przed klasztorem jedno nieprzebrane morze głów ludzkich. I wtedy to serce patrzącego napełniało się dumą, że jednak katolicy w Polsce to siła, która swą żywotność uwydatniała i uwydatnia u stóp Królowej Polski. Po nabożeństwie nastąpiły przemówienia wygłaszane przez Przeora OO. Paulinów, biskupa częstochowskiego, J. E. Nun-

cjusza Papieskiego Mgrs. Cortesi i Prezesa Komitetu Głównego Pielgrzymki profesora Ant. Ponikowskiego. We wszystkich przemówieniach przebijała się radość, że Polskie Nauczycielstwo tak gremialnie zadokumentowało swój katolicyzm. Po przemówieniach uroczyste ślubowanie, którego tekst wraz z programem Wielebnemu Ojcu załączam. Hymnem »Boże coś Polskę« zakończono uroczystości.

W kaplicy cudownego obrazu N. M. P. tłok przez cały dzień nie do opisania. Wszyscy chcieli zobaczyć obraz Jej i przed nim się pomodlić, który tyloma cudami w świecie zasłynął. O godzinie 4.30 po południu zasłonięto cudowny obraz. O 5-tej zaczęto się rozjeżdżać. Tak przedstawiały się w ogólnym zarysie uroczystości na Jasnej Górze. Wrażenie odniesione z pielgrzymki jak najlepsze.

Tadeusz Tarnawski.

Kosów Huculski.

W dorzeczu rzek Prutu i Czeremoszu leży najbardziej na południe wysunięta część Polski — Pokucie czyli Huculszczyzna. Spadające po olbrzymich głazach, szumiące rzeki: Prut i obydwa Czeremosze, Biały i Czarny, tworzą obraz przedziwnego piękna i harmonii. Płyną one dostojnie w malowniczym otoczeniu wysokich brzegów, ozdobionych koronkowymi sylwetkami świerków, cichymi osiedlami Hucułów i kopułami małych górskich cerkiewek. Lud zamieszkujący te okolice dostosowuje wszystko do otaczającego go piękna. Przedewszystkiem budowa chat huculskich stojących przeważnie w odosobnieniu, jedna zdala od drugiej. Budują je Huculi z grubych, na połowę rozkłutych kloców świerkowych lub jodłowych, wiązanych w t. z. »zamki«, jeden kloc zazębia się za drugi. Ściany obetkane mchem, dach zrobiony z szerokich desek t. zw. »dranic« przyciśniętych kamieniami dla ochrony przed wichrem górskim. Wzdłuż chaty ciągnie się galeria, poddasze z komorą zwaną »ambarem«, za chatą stajnie, chlewy, brogi itp. obejścia gospodarskie. Szeroka sień dzieli chatę wewnątrz na dwoje. Po jednej stronie jasna i czysta świetlica z kaflowym piecem o motywach huculskich, powała z belek pięknie rzeźbionych, dokoła ścian szerokie ławy i stół, szafka na naczynie domowe i kilka skrzyń, wszystko to pięknie rzeźbione. Po drugiej stronie izba mieszkalna, gdzie oprócz sprzętów wymienionych w świetlicy znajduje się szerokie łoże. Ściany wewnętrzne nie bielone nigdy, tylko myte, obwieszone są obrazami świętymi. Uzupełnieniem malowniczego obrazu osiedla huculskiego jest cerkiewka, budowana tą samą techniką co

chaty i z tego samego materiału a stanowiąca mieszaninę stylu wschodniego, bizantyjskiego z huculskim. Model takiej prześlicznej, rzeźbionej cerkiewki huculskiej ofiarował pewien stary Hucuł w dzień imienin Panu Prezydentowi Rzpltej Prof. Ign. Mościckiemu a kilka lat temu podobny model chaty huculskiej otrzymał od innego Hucuła Marszałek Józef Piłsudski. Uzupełnieniem artystycznego wyglądu chaty huculskiej są przedmioty codziennego użytku jak: łyżki, widelce, dojnice, »rakwy« tj. puszki na masło, »kofaczki« tj. konewki na mleko i śmietanę, kołyski, warsztaty, fajki, siodła, strzemiona itp., wszystko to sporządzone z drzewa i bogato rzeźbione. Ornamenty są przeróżne, kombinacje gałązek jodły z sześcioramienną gwiazdą, rombem i linią łamaną, zawsze symetryczne. Płaskorzeźby w drzewie jaworowym, gruszkowym czy śliwowym, ożywione są inkrustacją z kolorowanego, im tylko znanym sposobem, drzewa, paciorków, masy perłowej i mosiężnych drucików. W ten sposób wprowadza w czyn mieszkaniec Czarnohory piękno artystyczne drzemiące w jego bogatej pierwotnej duszy, tak powstał huculski artystyczny przemysł rzeźbiarski, słynny dziś w całej Polsce i zagranicą. Patrząc na te misterne i z benedyktyńską iście cierpliwością wykonane prace podziwiać trzeba geniusz i artyzm tutejszego ludu. Obok rzeźb drugim przedmiotem podziwu są wyroby z gliny. Rysunek, w przeciwieństwie do rzeźby, asymetryczny; kształty prawie klasyczne. Przedmiotem rysunku stylizowane, prymitywne kwiaty, zwierzęta, ptaki lub ryby, chaty, cerkiewki, czasem postacie ludzkie. Najpiękniejsze w rysunku wyroby pochodzą z Pistynia i Starych Kut.

Ostatnio powstało Towarzystwo Przyjaciół Huculszczyzny opiekujące się warsztatami pracy artystycznej, udzielające subwencyj i pomagające w zbycie wyrobów. Gorącym propagatorem i protektorem sztuki huculskiej jest płk. w st. sp. W. P. Okołowicz, który osiadł na stałe w Riczce, jednej z najpiękniejszych wsi huculskich powiatu kosowskiego. Założył on muzeum huculskie w Żabiem, eksponaty sztuki huculskiej wysyła zagranicę aż do Stanów Zjedn. Am. Półn. roznosząc po świecie sławę ludowego zdobnictwa polskiego. Teraz jeszcze parę słów o stroju huculskim. Na głowie nosi Hucuł w zimie futrzaną czapkę, w lecie słomiany kapelusz z kolorowymi sznurkami. Włosy długie, wysmarowane masłem lub sloniną. Koszula pięknie wyszywana, wypuszczona na spodnie i przepasana pasem skórzanym. Spodnie sukienne, ciemnoczerwone lub czarne t. z. »sztany«, na nogach »postoły« o kształtach zbliżonych do góralskich kierpcy. Na wierzch wkładają piękne kożuszki zwane

»kiptary«, w których chodzą w największe upały, lub sukienne kaftany czyli »peteki«. Hucułka na głowie ma chustkę zwaną »namitką«, na szyi korale i stare austriackie korony. Koszula jeszcze bogaciej wyszywana niż męska. Spódnic nie noszą tylko »zapaski« tj. wełniane kolorowe fartuchy, jeden z przodu, drugi z tyłu, przepasane podobnym paskiem wełnianym czyli »krajką«. Nogi ubrane tak jak u Hucułów.

Na zakończenie kilka słów o samych Hucułach. Naród to bardzo religijny i przywiązany do swej ziemi, tradycji i obrzędów. Posiada bardzo duże poczucie artystyczne i dobry smak. Przy tym wszystkim jednak bardzo leniwy i niechlujny. Wszystkie ich rzeczy są bardzo ładne, zgrabne, ale brudne i zaniedbane. Odznaczają się dużym sentymentem do b. monarchii austro-węgierskiej i Habsburgów. Do dziś dnia w chatach huculskich wiszą portrety Franciszka Józefa, Zyty i Karola. Huculi noszą austriackie pasy wojskowe z dwugłowym orłem a Hucułki austriackie korony na szyi. Odznaczają się małym uświadomieniem narodowym, pod tym względym przypominają Poleszuków. Są dalej bardzo muzykalni, ich piosenki opierają się przeważnie na tonacjach molowych. Ich instrumenty muzyczne to fujarka czyli »sopiłka«, duża na 1½ m trąba drewniana tz. »trombita«, cymbały i skrzypce. Na »trombitach« i »sopiłkach« wygrywają zwłaszcza na »poloninach« czyli łąkach górskich, gdzie wypasają bydło, owce i nierogaciznę przez całe lato. Pracują przeważnie na roli, część wypasa trzody na połoninach a część zajęta jest pracą w lasach i spławem drzewa na Czeremoszu na tratwach zwanych tu »darabami«. Ogólnie biorąc jest to piękny zakątek Polski i ma przed sobą dużą przyszłość jako ośrodek turystyczny i wypoczynkowy, zarówno w lecie, jak i w zimie.

Zbigniew Zańko.

Kochawina.

Od stóp Matki Kochawińskiej parę słów przynajmniej do Ojca kreślę. Przybyłem tu 11/VIII do pomocy w uroczystościach z okazji 25-lecia koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Kochawińskiej. Przygotowaniem do jubileuszu była 5-dniowa Misja pod kierunkiem OO. Jarosza i Makiela, właściwe zaś uroczystości jubileuszowe rozpoczęły się w sobotę 14-go o godz. 6-ej wieczorem przyjazdem J. E. ks. Arcybiskupa Twardowskiego oraz odprawionymi przez Niego zaraz po przyjeździe uroczystymi nieszporami. Uroczystości, wbrew wielu obawom, wypadły wprost imponująco. Trzeba zwrócić uwagę, że Kochawina leży w okolicy zamieszkałej

przez ludność ruską, która niechętnie odnosi się do Kochawiny, jako do siedziby polskiej Matki Boskiej. Mimo to jednak napłynęła tu ze wszystkich stron 50-tysięczna masa pielgrzymów! Specjalne pociągi przybyły ze Lwowa, Stanisławowa, Stryja i Borysławia. Parafia niemiecka z Felizientalu przebyła wraz ze swoim proboszczem piechotą ponad 100 km. Zaznaczę jeszcze, że byli i tacy, co przybyli pieszo aż z Łucka na Wołyniu! Toteż przez 5 dni 50 konfesjonałów było oblężonych od godz. 6-tej rano do 9-tej wieczorem. W sobotę zaś słuchaliśmy spowiedzi od godz. 5.30 rano, skończyliśmy zaś na krótko przed północą z krótkimi tylko przerwami. Kości się już nie czuło i w głowie się kręciło, ale widok prostej a serdecznej wiary dodawał sił do „młocki"; były momenty naprawdę do głębi wzruszające, gdy n. p. ludzie po całodziennym marszu prosili o godz. 8 wieczorem o Spowiedź i Komunię św., gdyż przyszli na czczo — albo gdy harcerzyk składa ofiarę 50 gr., prosi o Mszę św. „za nawrócenie ojca" i wybucha płaczem. — W niedzielę 15-go rozdawało nas czterech Komunię św. przez 3-godziny bez przerwy, t. j. od godz. 5-tej rano do godz. 8-mej, a potem przynajmniej co pół godziny dwóch księży rozdawało Komunię św. do godz. 12.30.

O godz. 10-ej przeniesiono Cudowny Obraz w imponującej procesji do „dębiny", gdzie Mszę św. pontyfikalną odprawił J. E. ks. Arcybiskup Twardowski, O. Jarosz zaś wygłosił płomienne kazanie. Ta część uroczystości była transmitowana przez lwowskie radio. Po Mszy św. ruszyła znowu procesja z Obrazem do kościoła, gdzie u bram Ksiądz Arcybiskup po gorącym przemówieniu udzielił w asyście 3-ech księży Cudownym Obrazem błogosławieństwa zebranym rzeszom. — Na Mszy św., a potem na obiedzie byli obecni dwaj byli Chyrowiacy, p. Juliusz Łubkowski oraz p. Ładomirski.

Jedynym zgrzytem wśród tych pięknych chwil był stosunek kleru grecko-katolickiego do naszego sanktuarium i jego uroczystości, którą formalnie ze względów politycznych bojkotowali. — Mimo to jednak przybyło 4-rech kapłanów obrządku greckiego oraz około 5 tysięcy braci-Rusinów, u których względy szowinistyczne nie przemogły przywiązania do Matki Najśw.

Zaraz po uroczystości dotychczasowy Superior w Kochawinie O. Józef Bury złożył swój urząd w ręce O. Ochęduszki i wyjechał do N. Sącza.

W końcu zaznaczę, że 16-go b. m. odprawiłem Mszę św. przed Cudownym Obrazem na intencję Chyrowa.

Ks. Adam Kozłowiecki T. J.

Z okrętu Iskra.

Już od maja jestem w drodze, a zwiedziłem bardzo dużo miejscowości: Havre, Paryż z wystawą, Lisieux, Lisbonę i całą Portugalię w wycieczce samochodowej, Cagliari na Sardynii, Rzym, Neapol, Palermo. Capri, Sorento, a w Afryce Casablanka, Fez, Marakez, Rabot. Ostatnio stoimy w Casablance, skąd już dziś 6. VIII wyruszamy na Maderę, potem na Azory i znowu, gdzie wiatry poniosą.

Jestem zapracowany w przedmiotach morskich, których mamy całą masę. W portach zagranicznych cały czas poświęcamy na wycieczki i zwiedzania, poza tym czas wypełniają ciągłe przyjęcia i wizyty.

Na Sardynii, gdzie byliśmy trzy tygodnie zapoznałem się z Ojcami T. J., którzy tam mają parafię i pracują przy szpitalu; spędziłem z nimi parę miłych chwil na rozmowach po łacimie, która mi się przydała jako jedyny język do porozumienia się z nimi.

W Rzymie byłem w składzie delegacji dla złożenia oficjalnych wizyt, a między innymi byliśmy przyjęci przez Kardynała Sekretarza Stanu Pacellego, u Ministra spraw zagranicznych Hr. Ciano i wielu innych.

Dokładny dziennik podróży piszę, który po powrocie do Polski opracuję i będę się mógł z czytelnikami gazetki naszej podzielić wrażeniami. Poza tym album mój zapełnia się mnóstwem zdjęć, które uzupełniam wciąż jeszcze.

D. 31 lipca obchodziłem święto św. Ignacego w Casablance; byłem u św. Sakramentów i służyłem do Mszy św w kościele Serca P. Jezusa, zbudowanym w nowoczesnym stylu.

Bardzom ciekawy, co słychać w Chyrowie, więc proszę mi przysłać wiadomości i gazetkę na Azory, bo na Maderze już by mię poczta nie zastała...

Pouta Delgada 1. IX. Przed pięciu dniami otrzymałem list od W. O. więc ogromnie się ucieszyłem, ale po przeczytaniu zmartwiłem, gdyż gazetka nie przyszła: pewnie gdzieś ugrzęzła w Portugalii, w Lizbonie lub też w Hiszpanii, przez którą poczta do Portugalii przychodzi. Pocztowy statek przychodzi tu raz na trzy tygodnie i tylko wtedy ma się komunikację ze światem. Dzień przyjścia poczty jest dniem radości dla mieszkańców wysp a zwłaszcza dla dużej ilości cudzoziemców. Gdy 25 sierpnia daleko na Atlantyku na horyzoncie ukazał się statek „Carvalho Aranio" w Pouta Delgada, stolicy wyspy S. Miquel, zawrzało. Poczta była już oblężona, a statek z pocztą jeszcze nie zawinął do portu. W takim niekończącym się ogonku przy okienku poczty d. 25. VIII. cisnęła

się również i garstka podchorążych polskiej marynarki wojennej... należałem do wybrańców losu, gdyż dostałem 2 listy od Rodziców i z Chyrowa. Radość była wielka...

Od 21 sierpnia stoimy na Azorach i wyjedziemy stąd 4 września. Program przewidywał pięciodniowy postój, ale okręt nasz uległ dość ciężkiej awarii na Atlantyku w odległości 100 mil morskich od Azorów, tak że z trudem dowlekliśmy się do Pouta Delgada, nie mając żadnych strat w życiu ludzkim. Ta właśnie awaria wymagała długiej naprawy, dlatego postój przeciągnął się do dwu tygodni.

D. 26. VIII. też nielada przyjemność spotkała nasz okręt a mianowicie zawinął tu s/s „Kościuszko" będący na 3 tygodniowej wycieczce. Na pokładzie Kościuszki było 430 wycieczkowców z całej Polski (w tem 40 % żydów). Statek nasz „Iskra" stał tu jeden dzień, ale mimo to dosyć się sobą nacieszyliśmy, bo każdy z nas znalazł jakieś znajome towarzystwo. Było to zdarzenie dla nas Polaków szczególniej miłe, że w dalekim obcym porcie powiewały równocześnie dwie polskie bandery. Będziemy jeszcze w Anglii, a jak Bóg pozwoli, koło 20 października będziemy w Polsce.

Tadeusz Kutek.

Chorzów.

W sobotę d. 31 VII. zwiedziłem Śląskie Zakłady Elektryczne w Chorzowie. — Były one przez długie lata drugą co do wielkości elektrownią w Polsce. Obecnie jednak wskutek rozbudowy elektrowni warszawskiej spadły do trzeciego miejsca w Polsce. — Energię elektryczną wytwarzają one przy pomocy dynamo-maszyn, poruszanych turbinami parowymi. Kotły opalane są miałem węglowym, dowożonym z pobliskich kopalń specjalnymi wózkami wąskotorowych kolejek P. K. P. — Wózki te podobne są do zwykłych wozów ciężarowych o wysokich bokach bez dachu. Różnią się jednak od nich tym, że boki ich są przymocowane na zawiasach u góry, a nie od dołu, albo z boków jak przy normalnych wozach ciężarowych, przyczym dna tych wagoników są wypukłe, tak, że gdy taki wózek zajedzie na oznaczone miejsce, boki się otwierają i węgiel odrazu się wysypuje. Pociąg taki zajeżdża na szyny ustawione na kratach, w ten sposób, że gdy węgiel się wysypuje z wagoników przez otwory tych krat, wpada odrazu na pasy transmisyjne, znajdujące się pod spodem, które niosą ten węgiel na sita sortujące go jeszcze z domieszek grubszych kawałków nie nadających się do opalania pieców tej konstrukcji, jakie znajdują się

w tych Zakładach; następnie dalej niesiony jest pasami transmisyjnymi do wielkiego zbiornika, znajdującego się nad piecami, skąd odpowiednimi rynnami spada na ruszty pieców. Ruszty te są ruchome. — Popiół zaś i żużle z pod pieców wygartuje się i znów podlega on jeszcze raz przesianiu, poczem grubsze kawałki niedopalonego jeszcze węgla, zmieszane ze świeżym węglem idą jeszcze raz do pieca, a sam popiół odwozi się jako materiał do zamulania starych komór kopalnianych.

Pieców posiadają Zakłady 32, z czego jeden jest urządzony „z podmuchem" — reszta zaś połączona jest z olbrzymimi kominami. Kotły zaś w nowych piecach są skośne, a w starych pionowe, przy czym podzielone są na 2 lub 3 komory. — Woda do kotłów, której na Śląsku jest trochę za mało, brana jest też z kopalni pompami jako woda podskórna. Przyczem przed dostaniem się do kotłów oczyszczana jest jeszcze przy pomocy sody i wapna. Para zaś po przejściu przez maszyny skrapla się w specjalnych kondensatorach i znów ochłodzona w wieżach chłodniczych idzie pod kotły. Woda ta przetłaczana jest przy pomocy 2-óch stacji pomp, z których część jest elektrycznych, a część parowych lub też inaczej znów dzielić je można na tłokowe i wirnikowe. — Następnie oglądaliśmy jeszcze same dynamo-maszyny i stacje rozdzielcze, ale tego to już trudno laikowi spamiętać.

W sobotę, dnia 7. VIII. zwiedziłem fabrykę Zjednoczonych Śląskich Koksowni w Wielkich Hajdukach. — Przychodzi tu w wielkich cysternach smoła ze wszystkich koksowni śląskich, tu się ją podgrzewa i wytacza do wielkich podziemnych zbiorników.— Następną czynnością, a pierwszą w produkcji jest odwodnienie tej smoły, gdyż jeśliby zawierała ona 5% wody amoniakalnej już staje się niezdatną do dalszej obróbki, bo się pieni. Odwadnia się przez podgrzanie do 140^{0}, przy czym paruje już olej lekki prócz wody, a po skropleniu oddziela się go w osobnym zbiorniku łatwo, bo na zasadzie ciężaru właściwego, jako lżejszy od wody, utrzymuje się na, jej powierzchni i może być łatwo zapalny. Następnie oddziela się przy dalszej dystylacji olej średni, ciężki, antracenowy, przy czym odbywa się to w ten sposób, że istnieją 2 zbiorniki i z chwilą, gdy żużel zbadany przy pomocy areometru wykaże, że olej średni zaczyna przechodzić w ciężki odpływ przyłącza się do 2 zbiornika, gdzie zbiera się olej ciężki, a pierwszy zbiornik wypróżnia się przez ten czas i przygotowuje, by w odpowiedniej chwili można było wpuścić do niego olej antracenowy, zamknąwszy dopływ oleju ciężkiego itd. Z oleju antracenowego, otrzymu-

jemy zielonkawy antracen przez powolną krystalizację oleju w osobnych otwartych zbiornikach, a następnie jeszcze oddzielony przy pomocy wirówki. Następnymi produktami tego działu są barwiki różnego rodzaju aż do najdroższych alizarynowych włącznie.

Jednym też z produktów destylacji smoły pogazowej jest naftalin, który prasowany w krążki przypomina swym wyglądem zewnętrznym marmur. W tej postaci wywozi się dużo za granicę, a przeważnie na drugą półkulę, gdzie służy do wyrobu materiałów wybuchowych. Służy on też czasem na okrętach jako opał.

Naftalin też częściowy bywa dalej czyszczony przy pomocy kwasu siarkowego i krystalizuje się w specjalnych kadziach, następnie mielony, prasowany jest w kulki lub też sprzedawany w płatkach.

Ostatnim z produktów destylacji smoły jest pak, który bywa wylewany do odpowiednich form, gdzie zastyga w bloki, lub do stawów, gdzie po zaschnięciu kopany podobnie jak węgiel. Robotnicy pracujący przy kopaniu paku smarują się do pracy wazeliną i pudrują specjalnym proszkiem, by ochronić się od wyprysku powodowanego przez okredinę, zawartą w pyle pakowym z chwilą dostania się do porów. *K. Chomicki.*

Idziemy w życie młody huf,
oczy się nasze rwą do słońca,
w żyłach nam tętni krew gorąca,
a w sercu pełno wielkich snów.

Z nas będzie kiedyś jutra treść,
nasze ramiona przyszłość stworzą,
bo myśmy ziarnem, iskrą, zorzą,
bo chcemy świat do prawdy wieść.

Dźwięczny a pusty żaden róg
ni frazes naszych serc nie skusi,
bo nam sumienie mówi: musisz
iść tam, gdzie Polska i gdzie Bóg.

Ks. Fr. BŁOTNICKI.

JAN JELEŃSKI

1845 — 1909.

Póki żyw będę, póki mi tchu starczy i pióro zdołam utrzymać w dłoni, nie zaprzestanę walczyć z trzema wrogami wewnętrznymi narodu: żydowstwem, bezwyznaniowością i oportunizmem.

Kamienny.

Większość młodszego grona Czytelników o Janie Mrówce albo o Janie Kamiennym, bo i tak się Jan Jeleński na wielu broszurach i artykułach „Roli“ podpisywał, albo nic nie wie, albo bardzo mało, dlatego pragnę zapoznać młode pokolenie z mężem, który wielkie położył zasługi na polu polskiej kultury i unarodowienia w katolickim duchu społecznego życia i polskiej publicystyki.

Dla przypomnienia szerszemu ogółowi zasług Jana Jeleńskiego, pobudza mię jeszcze ta okoliczność, że dzięki Bogu dziś w Polsce idee zasłużonego wielce redaktora „Roli“ stały się już przeświadczeniem ogólnym.

Nie trudno skreślić taki artykuł o zasługach Jeleńskiego, gdyż mamy ku temu niewyczerpane źródło w zbiorowej pracy p. t.: „Ćwierćwiecze walki“ — pamiątkowej księdze, wydanej w r. 1910. Czytelnik tej pracy odczuje z pewnością żal, że w naszym piśmiennictwie tyle spotykamy rozpraw, panegiryków, prac literackich o różnych miernotach albo nieraz szkodnikach, a o Jeleńskim tak głucho i cicho. Z góry też należy już zaznaczyć, że praca jego nie poszła na marne, a ziarna jego posiewu na wielu polach teraz dopiero przynoszą wzrost, rozkwit i owoce.

Młody uczeń gimnazjalny w Kielcach widział raz, jak żyd karczmarz licytował za długi dobytek wieśniaka, a obraz ten tak utkwił w sercu i pamięci młodzieńca, że postanowił całe swe życie poświęcić pracy społeczno-katolickiej dla dobra narodu. — Skromny urzędnik kolejowy pisze pierwszy swój artykuł na temat „Karczma i oświata ludowa“, potem idą broszury: „Żydzi, Niemcy i my” (1877 — cztery wydania), następnie „Pomoc własna klas niezamożnych”, „Żydzi na wsi“ itd., aż wreszcie z dniem 1 stycznia 1883 rozpoczyna wydawnictwo tygodnika „Rola“, w którym jako „Kamienny“ walczy przeciw tym trzem wrogom Ojczyzny mężnie, wytrwale i z całym poświęceniem. — To, co dziś ustawicznie spotykamy w dziennikach i tygodnikach różnych, a już specjalnie w tygodniku „Samoobrona Narodu“, to było treścią jedynego tygodnika, wychodzącego w Warszawie — „Roli“.

Już mało kto pamięta o warcholstwie odstępcy od Kościoła św. Szecha, ginie również powoli wstrętna herezja mariawitów, których założyciel dostał się wreszcie do więzienia, żyje jednak jeszcze pastor Bursche, atakujący często w swym „Zwiastunie Ewangelicznym“ katolicką wiarę i Kościół, a na te wszystkie napaści wrogów religii śmiało i mężnie odpowiadał Jeleński w „Roli”, jeden z nielicznych świeckich pisarzy, obrońców Kościoła z tego czasu w Warszawie.

Ćwierćwiecze walki Jeleńskiego, to przegląd 25-ciu roczników jego „Roli“, treściwie i żywo obrazujący współczesne prądy, choroby i niebezpieczeństwa, grożące polskiemu społeczeństwu z końca XIX i początku XX wieku, którymi zajęte było serce, umysł i pióro Jeleńskiego.

Dowodem, jak bardzo żydowski pozytywizm oraz masoński liberalizm opanował ówczesne polskie piśmiennictwo, będzie fakt, że nawet późniejsi historycy naszej literatury i piśmiennictwa o Jeleńskim i jego pracach wciąż milczeli i dalej milczą. „Weźmy, pisze Z. Kościesza, wszystkie roczniki „Przeglądu Tygodniowego“, „Nowin” i „Prawdy“ z artykułami p. Świętochowskiego, a nie znajdziemy w nich nic, literalnie nic, coby mogło urazić, zadrasnąć „dzieci jednej ziemi“ (tak wówczas nazywano, broniąc żydów). Wychodziły z pod pióra p. Świętochowskiego najzjadliwsze zwroty przeciw duchowieństwu katolickiemu, nigdy jednak nie zadrasnął któregokolwiek rabina lub cadyka. Ciskał gromy na zwyrodniałą arystokrację, opluwał szlachtę, znęcał się nad wierzeniami religijnymi ludu polskiego, ale przezornie milczał, gdy chodziło o wyzysk żydowski, o haniebne czyny plutokracji izraelskiej, o demoralizację społeczeństwa przez rozlewny cynizm żydowski. Zabójczy wpływ niepospolitego stylisty w dobie rozkwitu pozytywizmu warszawskiego doskonale ocenili w swoim czasie żydzi”. I w tych właśnie warunkach mężnym i nieugiętym szermierzem okazał się Jeleński, dziś powiedzielibyśmy: prawdziwym mężem Akcji Katolickiej.

Ilekroć „Przegląd Tygodniowy“ lub „Prawda“ uczyniły zjadliwą wycieczkę w stronę duchowieństwa katolickiego i na podstawie trudnych do sprawdzenia, bo najczęściej zmyślonych lub przekręconych faktów starały się burzyć opinię publiczną, „Rola” zapytywała dobrodusznie, dlaczego owi argusi i zelatorzy publicystyczni nie występują przeciwko takim a takim niegodziwościom, wprost szelmostwom rabina żydowskiego.

Jeleński, odważny weredyk, nie bał się nikogo ani literackich powag, a gdy Reymont w swoich „Chłopach“ rozrzucał brudne

obrazy, Jeleński trzymający rękę na pulsie współczesnej beletrystyki, nazwał to wyraźnie pornografią.

Tym wszystkim, którzy dziś zajmują się kwestią żydowską, bardzo polecamy wspomnianą pracę „Ćwierćwiecze walki“, bo znajdą oni w niej mnóstwo światła, które nasza prasa usiłowała przyćmić i trzeba przyznać, bardzo skutecznie.

Ponieważ socjalizm również znalazł obrońców i agitatorów wśród żydów, stąd bezwzględną walkę z nim staczał Jeleński do końca życia.

„I nie pomogły, pisze Kościesza (str. 80), wyzwierzania się wszelkich patriotników żydowskiego autoramentu, ani ich popleczników z p. Wacławem Sieroszewskim na czele, tym samym p. Sieroszewskim, który za dni obecnych, stanąwszy pod znakiem „czerwonej jarmułki“ urągał tak zajadle Orłowi białemu“. Nic nie pomogło. Kampania przeciw ohydnej deprawacji myśli i ducha polskiego została z całą konsekwencją przeprowadzona.

Jan Jeleński był człowiekiem pracy od najmłodszych lat do grobowej deski. On nie znał, co to urlop, wypoczynki, wycieczki, uzdrowiska, kluby i resursy, nie mówiąc już o kartach lub polowaniach. — To też jako samouk doszedł do znakomitych rezultatów samowykształcenia. Wielki przyjaciel Jeleńskiego i współpracownik „Roli“, Jeske Choiński, między innymi pisał o redaktorze „Roli“:

„Od pierwszej chwili zrobił na mnie wrażenie bardzo sympatyczne. Z wyglądu zewnętrznego typowy „szlagon“ polski z gatunku tych, co lubili jeździć po sejmach, z usposobienia natura szczera, otwarta, nie zesztywniała w gorsecie nudnej formalistyki towarzyskiej, w stosunkach serdeczny i życzliwy, mógł się podobać człowiekowi młodemu, który nie lubił kłamliwej sztuczności... Zamknięty jako człowiek prywatny w ramach rodziny, której oddał całe życie swoje, dobry mąż, wzorowy ojciec, rządny w domu swoim gospodarz, żył on bardzo mało na zewnątrz. Te jego cnoty rodzinne znali tylko najbliżsi krewni i przyjaciele.“ O tych cnotach, ukrytych domowych z ust J. Choińskiego słyszałem bardzo wiele.

Gdy się zastanawiamy, skąd brał tę siłę redaktor „Roli“ do wytrwania na posterunku wobec tylu wrogów nietylko jego idei, ale i osobistych, odpowiedź znajdujemy w świadectwie danym przez Ks. Matuszowskiego, naocznego świadka życia Jeleńskiego, który pisał:

„Wobec dzisiejszego rozszalałego prądu bezbożności, bezwyznaniowości albo liberalizmu i modernizmu tak na szpaltach pism albo i w życiu, imponowała postać ś. p. redaktora Jeleńskiego,

który żył po katolicku, po katolicku pisał, po katolicku wychował dzieci swoje, spowiadał się, komunikował i wierzył, a tym sposobem na każdym kroku afirmował swoją katolicką konsekwencję".

Tak zaiste cała wielkość tego wielkiego pisarza wypłynęła z Ewangelii Chrystusa, z jego wiary żywej i mężnej.

O tej wierze czynnej i płynących z niej zasługach posiadamy wspaniałe i wymowne świadectwa, nadesłane po śmierci Jeleńskiego przez najbliższe grono współpracowników „Roli", a także i czytelników, do których między innymi należeli: Ks. Biskup Karol Niedziałkowski, G. Czernicki (Jerzyna). T. Jeske-Choiński, Ks. K. Majewski, Antoni Skrzynecki (Werytus), Michał Plater, Ks. W. Czencz T. J., Wacław Gąsiorowski, Ks. Dr. Michał Rutkowski, Wojciech Głodowski (Woj-Ski), K. Kossakowski, M. Starzyńska, Tadeusz Fopp, A. Szymański, oraz wielu, wielu innych.

Znakomity ten działacz i publicysta wydał między innymi małą broszurę p. t.: **„Nie bić żydów, ale im się nie dawać"**. — Rzeczywiście nie można lepiej zredagować testamentu i drogowskazu, jaki nam pozostawił Jeleński i to na wszystkich polach naszego narodowego życia: nie pozwólmy wyprzedzać się żydom w szkole średniej i na wszechnicach, w przemyśle i handlu, nie dajmy się żydom w piśmiennictwie i w dziennikarstwie, idźmy praktycznie w życie z hasłem: „Swój do swego po swoje".

Zdrowy chrześcijański asemityzm, tak logicznie wyjaśniony przez Ks. M. Morawskiego, już jest propagowany przez znaczny obecnie odłam naszej prasy. To samo można powiedzieć o odrodzeniu w Polsce katolicyzmu: Jeleński, apologeta i polemista, był swego czasu można powiedzieć jedyny wśród świeckich redaktorów, broniących Kościoła z otwartą przyłbicą, gdy dziś mamy ich dziesiątki a wśród pisarzy i setki idących w ślady Jeleńskiego. — Na chlubę ojca można wkońcu podać, że poszedł w ślady Jana i syn Jego Szczepan, autor świeżo wydanego dzieła p. t.: „Światła tajemnic", nie wspominając o innych pięknych jego pióra pracach.

X. T. B.

DZIWISZ SIĘ.

Dziwisz się, że zdejmuję czapkę przed kościołem,
Pytasz, skąd taki zapał do pokory wziąłem?
Mój drogi, rozmaite gusta rządzą nami,
Ja czapkuję przed Bogiem, ty przed bankierami.
I mam ten zysk, całując bożych świątyń stopnie,
Że mnie nikt w złym humorze z łaski swej nie kopnie.

Św. Jan Chryzostom o pracy wychowawczej.

Czy widzisz, jakto różnymi sposobami zachęca nas Pan, abyśmy się zajęli nawet najmniejszymi braćmi? Więc nie mów: To ślusarz, to szewc, to wieśniak z roli, a to głuptas: nie gardź nimi dlatego.

Żeby w to nieszczęście nie popaść, rozważ, ilu to sposobami Mistrz cię nakłania, abyś był posłuszny i troszczył się o nich. Chłopczyka stawia pośrodku i mówi: stańcie się jako maluczcy, a potem: kto przyjmuje takiego małego, mnie przyjmuje; a potem, ktoby gorszył — najcięższą karę poniesie.

Jeżeli więc Pan Bóg tak się cieszy z zaopiekowania się dzieckiem, czemużbyś miał pogardzać tymi, o których Bóg się tak troszczy, kiedy nawet duszę by należało położyć za jednego z tych maluczkich? Bo tak droga jest Bogu każda dusza, że własnemu Synowi nie przepuścił.

Dlatego zaklinam: od samego rana, gdy z domu wyjdziemy, do tego jednego zmierzajmy i to miejmy na sercu, aby narażonego na nieszczęście ocalić. Nie mówię tu o nieszczęściu doczesnym, bo to nawet nieszczęściem nie jest, ale o niebezpieczeństwie duszy, jakie ludziom gotuje szatan.

Mówisz: to nicpoń — trudno z nim wytrzymać. Właśnie dlatego powinieneś go otoczyć miłością, aby go od błędu uchronić i doprowadzić do cnoty.

— Ależ on nie słucha i wskazówki żadnej nie przyjmuje!

— A skąd to wiesz? czyś go zachęcał i starałeś się go poprawić?

Napominałem często, powiadasz. A ile razy? No częściej, raz i drugi. I ty to nazywasz częściej? Chociażbyś to czynił całe życie, nie należało ani ustawać, ani rozpaczać.

Czy nie widzisz, jak P. Bóg na zawsze upomina przez Proroków, przez Apostołów, przez Ewangelistów. A co? czy dobrze czynimy i żyjemy? Bynajmniej! A czyż P. Bóg dlatego zaprzestał nas upominać?

Oczywiste to jest, że nie ma nic droższego nad duszę, bo co człowiekowi pomoże, choćby cały świat zyskał, a na duszy swojej szkodę poniósł? Ale jeśli żądza bogactw opanuje duszę, to wszystko w niej poprzewraca, pozbawi ją bojaźni Bożej i jak tyran nią zawładnie. Dlatego rodzi się w duszy wielki nierozum, dlatego u takich dola dzieci gorsza niż sług.

Zresztą co ja o sługach mówię? Muła, jeśli ktoś posiada, to stara się o bardzo dobrego parobka do niego: uważa, aby nie był gałganem, złodziejem, pijanicą, ale żeby to był człowiek wyrobiony

w swym zawodzie. A jeśli dziecku trzeba dać wychowawcę, to na los szczęścia pierwszego lepszego się przyjmuje, a przecież zawód wychowawczy to zawód najwyższy.

Przy tym zajęciu więcej się trzeba namyślić i więcej się trzeba wysilić, niż przy malowaniu obrazów, czy rzeźbieniu figur.

Tłum. *J. M.*

„ZA DUŻO MODLITWY"

Wzięliśmy to powiedzenie w cudzysłów, aby czytelnik już naprzód nad tym zdaniem się zastanowił, zanim wykażemy, jak ono jest błędne i fałszywe wobec nauki P. Jezusa: »Zawsze modlić się potrzeba i nie ustawać«. (Łuk. XVIII, 1).

Nigdy nie słyszymy zdania: za wiele pieniędzy, za wiele zdrowia, za wiele czasu, za wiele siły, lecz powyższe narzekania na nadmiar modlitwy daje się słyszeć dość często. Gdyby ono wyszło z ust bezbożnika lub wolnomyślnego liberała, to takie zdanie z ich punktu widzenia byłoby usprawiedliwione, lecz gdy katolik powie »za dużo modlitwy« to widać, że jego wiara jest martwą, albo ma bardzo powierzchowne religijne wykształcenie.

Pierwsza podstawowa prawda naszej wiary jest zasada: że żyjemy na tym świecie na to, abyśmy Pana Boga naszego chwalili, Jemu cześć oddawali, a przez to duszę swoją zbawili. Czy można chwalić Boga i jemu służyć bez modlitwy? Czyż można za wiele chwalić i czcić Boga?

Człowiek według wiary żyjący raczej będzie się żalił, że za mało czci Boga, że za mało ma czasu na modlitwę, albo że wskutek rozproszenia często mu trudno wznieść serce i duszę do Boga, choćby chciał iść za wskazówką św. Pawła, że wszystko, co czynimy, dla chwały Bożej czynić mamy: czy jecie, czy pijecie, cokolwiek innego czynicie, wszystko dla chwały Bożej czyńcie. Człowiek wierzący stara się więc trwać na modlitwie nawet w zajęciach zewnętrznych napozór ze czcią Bożą nie mających żadnego związku a mianowicie przez dobrą intencję uświęcając wszystkie, nawet obojętne czynności, jakimi są rozrywki lub odpoczynek:

»Chcę dzisiaj modlić się, pracować, pokrzepiać się — dla Ciebie, o Boże, a przeciwnie niczego nie chcę czynić, mówić ani myśleć, coby nie zmierzało do chwały Twojej«.

Jakże słusznie w terminologji greckiej Ofiara Mszy św. nazywa się »Służbą Bożą«, bo biorąc udział we Mszy św. najdoskonalej tę służbę spełniamy, jednocząc się z zasługami Pana Jezusa. Czyż więc może być w czynnościach i zajęciach chrześcijanina ważniejsze użycie czasu nad wysłuchanie z nabożeństwem Mszy św.? Jeśli P. Jezus nakazuje nam nie ustawać w modlitwie, to właśnie najdoskonalszą modlitwą połączoną z Ofiarą bezkrwawą jest trwanie i jednoczenie się z modlitwą Chrystusa Pana na krzyżu i na ołtarzu.

Czyż może byc zbyt wielkie złączenie się z Panem Jezusem?

Modlitwa jako rozmowa z naszym Panem i Ojcem może nam wypraszać wiele łask, pomocy w potrzebach ciała i duszy, ulgę w cierpieniach, lekarstwo na choroby wewnętrzne, zwycięstwo w walkach wewnętrznych. Jakże można lekceważyć modlitwę, tak skuteczny i jedyny środek nabycia łask.

Szkoda forsy.

Na korytarzu uniwersyteckim stała grupa akademików, a wśród nich jeden starszy wydziałowy z Bratniej Pomocy opowiadał, że jeden z kolegów bardzo biedny ciężko zachorował i należy mu przyjść jak najprędzej z pomocą, gdyż przy energicznych i prędkich zabiegach będzie go można jeszcze uratować. Wyjaśniwszy sytuację, zaczął ten akademik zbierać złotówki i grosze wyciągnąwszy czapkę.

Wśród otoczenia stali obok siebie dwaj koledzy również niezamożni, właśnie starający się o lekcje prywatne. Wacek wyjął z kieszeni ostatnie 50 gr i rzucił zbierającemu do czapki, a Wicek, choć miał przy sobie kilka złotych, odwrócił się na pięcie i z kpiącą miną wyrzekł: szkoda forsy.

Tegoż dnia do Wydziału Bratniej Pomocy zgłosił się pewien pan, szukający dla swego syna korepetytora za mieszkanie z utrzymaniem. Wydziałowy polecił Wacka.

Można powiedzieć, że ta właśnie ofiara 50 gr. sprawiła, że Wacek już drugi rok zupełnie spokojnie studiuje na uniwersytecie, zdając egzaminy, a Wicek wciąż bezrobotny, zgorzkniały, narzekający na wszystkich i wszystko sam nie wie, co ze sobą robić.

O szkodliwości palenia tytoniu.

1. Nałóg palenia jest wprawdzie mniej szkodliwy od nałogu używania trunków, zwalczanym być musi jednak tym energiczniej, że wśród młodzieży jest u nas więcej rozpowszechniony, niż używanie alkoholu. Pierwszych prób palenia młodzież dokonywa z chęci naśladowania starszych i pod wpływem zachęty innych palących. W początkach palenia występują ból i zawroty głowy, ślinotok i wymioty, następnie jednak organizm może przyzwyczaić się do trucizny, jaką jest nikotyna w tytoniu, i w ten sposób powstaje nałóg.

2. Szkodliwy wpływ palenia tytoniu na zdrowie fizyczne występuje bądź w krótkim czasie po zaczęciu palenia, badź dopiero po latach. Naówczas często pozbycie się nałogu jest już spóźnione, i choroba, wywołana przez używanie tytoniu, postępuje dalej.

3. Nadmierne i umiarkowane palenie — są to rzeczy względne: co dla jednego jest niewiele, to dla drugiego może być bardzo dużo. Zresztą tak samo nierównomiernie działają na różne organizmy i inne trucizny, jak alkohol, morfina.

4. Najwcześniej występują u palaczy nastepujące objawy:

a) Katar przewlekły nosa i gardzieli, który często przechodzi na krtań i oskrzela i powoduje chrząkanie, suchość w gardle, chrypkę i kaszel z początku przejściowy, a później skutkiem przewlekłego kataru oskrzeli kaszel stały. Przewlekły katar oskrzeli przygotowuje podłoże do rozwoju różnych chorób płucnych, a nawet gruźlicy czyli suchot. Pod wpływem przewlekłego kataru gardzieli powstać mogą cierpienia ucha, prowadzące niekiedy nawet do głuchoty.

b) Bardzo często występują zaburzenia żołądkowe (odbijanie, brak apetytu, złe trawienie), a również niepokój i bicie serca, połączone czasami z omdlewaniem.

5. Chroniczne zatrucie tytoniem prowadzi do ciężkich chorób serca i naczyń krwionośnych oraz chorób nerwowych. Wielu ludzi pali i niektórzy dożywają późnego wieku, ale wielu umiera przedwcześnie od powyższych chorób i ich powikłań; w każdym bądź razie chroniczne zatrucie tytoniem jest zawsze szkodliwe, i tym szkodliwsze, im wcześniej tytoń zaczął działać na niedojrzały, rosnący i rozwijający się organizm.

6. Nie należy zaczynać palić, a kto zączął, niech się odzwyczai, dopóki tytoń nie wywołał w organizmie jego takich zmian, które nie dadzą się już naprawić.

Wydz. Higieny Szk. Min. Ośw.

F. W. Foerster.

Bardzo wielu ludzi czerpało dotąd wszystkie duchowe przesłanki swych uczynków z Boga i Chrystusa, nie wiedząc o tem, i dlatego sądząc, że można żyć bez Boga i Chrystusa. Obecnie jednak wstępujemy w okres nowy, w którym ludzie na własnym ciele i duszy doświadczą, co znaczy naprawdę żyć, myśleć i działać, gdy wyschną w nas wszystkie nadnaturalne źródła światła i mocy i gdy nawet w najgłębszych pokładach naszej duszy przestaną oddziaływać na naszą wolę złożone w niej wyższe wartości.

Jaki bezmiar spraw zależy od wiary w Boga i Chrystusa, jak wiele jedynie z wiary w Chrystusa otrzymuje sens i rację, to w całej pełni ujawnią dopiero ci, którzy w myśl słów Nietzschego »zerwali już wszystkie kłamliwe mosty do dawnych ideałów«, i ani w sferze intelektualnej ani moralnej nie żyją już na kredyt idei nie uznawanych przez się ni sercem ni umysłem.

Wiek XVIII, aczkolwiek »wyzwolił się« z religii, żył jednak jeszcze odblaskiem jej wiary w ducha i jej etosem. Wiek XIX i te resztki wiary powoli usuwał, tak że oto wiek XX ujawniać poczyna już ową całkowitą pustkę i martwotę ducha i moralności, ową szerokie koła ogarniającą diabolję, owo jawne wyrzeczenie się wszelkich tradycyj boskich, cyniczny pakt z światem niższym.

Wchodzimy zatem w epokę olbrzymich rozstrzygnięć i alternatyw, w których żadna połowiczność nie ma już znaczenia, a do ostatecznej konsekwencji doprowadzone zaprzeczenie zwalczane być może jedynie przez jak najkonsekwentniejsze twierdzenie.

W książce niniejszej próbujemy wyjaśnić sens tej właśnie epoki oraz ukazać wewnątrzną logikę i nieuchronność dzieła zniszczenia, które się dziś dokonywa — nietylko w Rosji sowieckiej. Albowiem bez Syna Bożego, który stał się Ciałem, nie może trwać żadna kultura ludzka, a dusza człowieka i społeczeństwo musi bez ratunku ulec demonicznym potęgom ludzkiej natury.

Wstęp do dzieła „Religja a kształcenie charakteru".

U mnie spokój.

— Jak się masz Olesiu! Co tam u ciebie słychać?

— Toś czytał w gazetach — to co wszędzie; przeszliśmy bardzo przykre chłopskie strejki; pewno i u ciebie było to samo.

— Bynajmniej, u mnie był spokój zupełny.

— W jakiż sposób to się mogło stać?

— Prawda, że moja wioska trochę leży na uboczu, lecz gdy przyszli agitatorzy, to ich napędzili bardzo energicznie,· choć do bitki nie przyszło.

— Nie rozumiem, ale też i podziwiam takich chyba wyjątkowych włościan. Czy w twojej wsi jest taki dobrobyt?

— Bogactwa nie ma, ale też i głodu. Wyrobiłem już od kilku lat miejsce dla 30 ludzi na lato w cegielni, więc pewna partia nieźle tam zarabia. Od naszego Ks. Proboszcza nauczyli się chłopi hodowli pszczół, więc pasieka im też coś przynosi. Już od wojny mamy sklep Kółka rolniczego i chrześcijańską gospodę. Co roku przy I Komunii św. dzieci otrzymują owocowe drzewka, stąd sadownictwo bardzo się u nas rozpowszechniło i daje im też niezły dochód. Analfabetów we wsi zupełnie nie ma, a oświata stoi wysoko, czego dowodem, że do nas przychodzi 8 egz. Małego Dziennika, po 20 Przewodnika, Posłańca, Rycerza, po kilka egzemplarzy Pasieki, Rolnika, a w ostatnich czasach mamy nawet 12 egz. »Samoobrona Narodu« a Głosów Katolickich idzie również kilkanaście numerów.

— Nie mogę pojąć, w jaki sposób doszliście do takiego stanu?

— W bardzo prosty: u nas plebania, szkoła, dwór i wieś to zwarta jedność. Jeszcze mój ojciec sam prenumerował czasopisma do szkoły, a tam młodzież zapoznawszy się z takim »Przewodnikiem«, namawiała rodziców, aby też w ich domu tygodnik się znalazł. Ja podobnież: zaprenumerowałem dla nauczyciela Mały Dziennik, Samoobronę, a potem już sami ludzie zaciekawiwszy się, prenumerują i czytają. Powoli szerzy się idea współdzielczości a wkrótce będziemy mieli spółkę mleczarską. Żona moja ma małą apteczkę, która również często biedniejszym daje lekarstwa albo darmo, albo za jaja. Nasz proboszcz trzeciego zdolniejszego chłopca wyprawił do gimnazjum, z których jeden już kończy uniwersytet.

— Wiesz Stasiu, że nie miałem pojęcia, żeby coś podobnego mogło być w takiej napozór nieznanej wsi, jak twoja.

— Otóż radzę ci zacznij i u siebie od szerzenia prawdziwej, zdrowej oświaty za pomocą dobrych pism i broszur. Pamiętam, jak

jeszcze ojciec mój sprowadził kilkanaście broszur o pijaństwie i przez nauczyciela rozrzucił na wsi. Skutek był taki, że żyda karczmarza wyrzucono ze wsi a karczmę objął jeden z tutejszych gospodarzy i wywiesił szyld: Gospoda Chrześcijańska; zobowiązał się, że nigdy nie da na kredyt ani kieliszka i będzie pilnował, aby nie było żadnych nadużyć. Karczma jest, ale zarazem i sklepik, lecz pijaństwa niema. Trudno przecież zakazać komuś, aby się nie napił szklanki piwa.

— Muszę do ciebie kiedyś przyjechać i naocznie się przekonać o tym wszystkim, co mi opowiadasz, bo mnie ta niezwykła jedność wsi i dworu ogromnie zajęła.

— Dodaj jeszcze — plebanii i szkoły, ba ja sam bym bez nich nic nie zrobił. Proboszcz i nauczyciel u mnie znają po imieniu całą wieś. A ludność tak jest przywiązana do księdza, że jak obchodził 25-lecie kapłaństwa, to z dobrowolnych składek sprawiła na wieżę dzwon, bo w czasie wojny zarekwirowali nam dzwony. Jeśli chcesz, przyjedź po nowym roku, to zobaczysz, jak w szkole dzieci grają jasełka a potem urządza się dla nich gwiazdkę z loterją fantową, na której dzieci bezpłatnie wygrywają czapki, chustki, trzewiki, książki itd. Co wtedy za radość jest w szkole, to nie masz pojęcia. Proboszcz nasz co trzy lata urządza rekolekcje ludowe, to też moralność naszej wsi stoi na bardzo wysokim poziomie. Od lat dwudziestu nie było żadnego aresztowania, od 15 nie było nieślubnych dzieci.

— Przyjadę do ciebie na pewno i winszuję ci takich owoców pracy społecznej, tylko nie rozumiem, jak wy to wszystko umiecie zrobić i na to wszystko macie czas.

— Czas mamy, bo nie tracimy go na brydża. Co czwartek proboszcz, nauczyciel i nauczycielka u mnie w domu się zbierają i mamy konferencje, a raczej pogadanki, jak to dalej urządzić, aby wciąż iść naprzód. Często zapraszamy na nie sołtysa i jakiegoś z poważniejszych gospodarzy, aby nam też służył radą i doświadczeniem, bo wierz mi — doświadczenie życiowe często więcej znaczy niż najpiękniejsze akademickie teorje i uczone rozprawy. Ludność wiejska pragnie pracować dla siebie a nie chce, aby bez nich coś robić. Nie wyobrażaj jednak sobie, że znajdziesz u nas murowane chaty blachą kryte, lub w każdym domu radia. Nie, idziemy roztropnie, powoli, najbardziej czuwa nad tym nauczyciel zacny i mądry, aby nie wprowadzać życia nad stan. Żyjemy skromnie, za swoje, ale bez długów i spokojnie.

PAMIĘCI ZMARŁYCH

Ś. p. WŁADYSŁAW PAPROCKI.

Urodzony d. 23 czerwca 1879 w Warszawie, całe gimnazjum ukończył w Chyrowie, gdzie został sodalisem, a maturę zdał w r. 1898. W Wiedniu kończył prawa i akademię handlową, a następnie obrał zawód adwokata. Z wojska austriackiego dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd przybył w r. 1918 do Warszawy. Tu rozpoczął służbę w Ministerstwie Przemysłu i Handlu w wydziale administracji górniczej a z czasem został naczelnikiem tego wydziału.

Zmarł opatrzony św. Sakramentami dnia 10 lipca w 58 r. życia.

W 192 N. Kurjera Warszawskiego znajdujemy między innymi następujące uwagi o ś. p. zmarłym Koledze.

Ś. p. Władysław Paprocki był jednym z najbardziej czynnych współtwórców polskiej administracji górniczej w okresie kształtowania zarówno jej organizacji, jak też podstaw i metod jej pracy. W tej dziedzinie położył on wybitne zasługi. Niezależnie od swych czynności urzędowych pełnił ś. p. Władysław Paprocki od r. 1930 obowiązki wiceprzewodniczącego, a od r. 1933 do ostatnich chwil swego życia — przewodniczącego Wyższego Sądu Rozjemczego dla spraw górnośląskich bractw górniczych, przyczyniając się swą pełną oddania i wytrwałości pracą na tym stanowisku do uregulowania spraw, związanych z orzecznictwem w dziedzinie pensyj brackich.

Ze śmiercią ś. p. Władysława Paprockiego odszedł nie tylko sumienny i energiczny urzędnik i prawy obywatel, ale również człowiek o nieskazitelnym, a jednocześnie żywym i gorącym sercu.

Te jego zalety zyskały mu szczerą sympatię i przywiązanie kolegów, wśród których pozostawia On głęboki i szczery żal oraz pamięć prawdziwie zacnego człowieka.

Ś. p. Dr. BRONISŁAW DUNIN RZUCHOWSKI.

Urodzony w r. 1881, uczył się w Chyrowie od 1890 do 1900 r. w którym zdał maturę. Wydział prawny ze stopniem doktora ukoń-

czył w Krakowie, wstąpił do służby w Namiestnictwie i ożenił się z p. Ireną Dylewską. Służył w starostwach w Przemyślu, Nadwórnej i w Krakowie.

Powołany do wojska jako porucznik artylerii był na froncie ciężko ranny, więc został przydzielony do administracji wojskowej w Królestwie.

Z powstaniem niepodległej Polski wstępuje do Ministerstwa Aprowizacji, gdzie służy jako radca aż do wojny bolszewickiej. Powołany do wojska polskiego służy wpierw w Inspektoracie Artylerii, potem zaś przeniesiony na Pomorze, jako Komendant powiatowy w Wejherowie współpracuje z komisją rozjemczą polsko-niemiecką przy wytyczaniu granic Państwa na swoim odcinku.

Po zawarciu pokoju przenosi się do przemysłu naftowego, gdzie pozostaje na naczelnym stanowisku przez szereg lat w Warszawie, gdzie równocześnie zajmuje się cywilnym lotnictwem komunikacyjnem, będąc założycielem i współwłaścicielem S. A. Aerolot.

Po przejęciu przez Rząd linii lotniczych i zakupieniu S. A. Fanto, gdzie pracował, przez koncern »Małopolska«, ogarnięty falą kryzysu przenosi się do Lwowa, stałego miejsca zamieszkania rodziny, gdzie pozostaje aż do swej przedwczesnej śmierci.

Zachorował na raka w biodrze, a w ciągu czterech miesięcy z górą pielęgnowała męża z niezwykłą cierpliwością i poświęceniem Szanowna żona zmarłego. Jeden z Kolegów opowiadał nam, że chory wśród wielkich cierpień szukał ulgi i pociechy w modlitwie i rzeczywiście tu ją znalazł. Zmarł zaopatrzony św. Sakramentami d. 14 sierpnia we Lwowie, osierociwszy dwu synów kończących technikę oraz przezacną żonę.

R. in p.

WIADOMOŚCI O DAWNYCH KOLEGACH

W czasie wakacyj donosiły dzienniki wileńskie o uroczystym przeniesieniu trumny ś. p. Antoniego Wiwulskiego do nowego grobowca, w czym brali też udział OO. z Gimnazjum św. Kazimierza.

Piszą nam z Krakowa: »Było nas kilku Chyrowiaków w kościele Serca P. Jezusa na Wesołej na sekundycjach O. Jakuba Krysy d. 12 lipca; jubilat śpiewał sumę jako młodzik. a kazanie miał z tej okazji O. Józef Płaza«. Później pisał nam z Gdyni O. Chmura, że O. Krysa miewa tam w prowizorycznej kaplicy częste kazania.

Ks. Szczepan Machnicki został przeniesiony z Gniezna na profesora do Wilna. Ks. Mariusz Skibniewski wrócił z Rzymu i jest przeznaczony do Dziedzic. Ks. Stanisław Dunikowski z Rabki donosi, że po dawnemu pracuje w kaplicy zdrojowej i uczy w Gimnazjum Dra Wieczorkowskiego.

Dr. Stefan Glixelli, dawny profesor na Uniwersytecie w Wilnie, został profesorem romanistyki na Uniwersyteeie w Krakowie. Inż. Jan Matkowski jest naczelnikiem urzędu górniczego w Drohobyczu. Kol. Leon Koppens został mianowany konsulem we Wrocławiu. Inż. Karol Brachel wziął w dzierżawę folwark Ostrów od Związku Młodzieży rękodzielniczej O. Kuznowicza. Kol. Aleksander Szczepański jest w Grodnie zastępcą naczelnika urzędu skarbowego. Inż. A. Udrycki otrzymał posadę w fabryce w Mościcach.

Dr. Józef Birkenmajer drukuje w dalszym ciągu swe studia o Sienkiewiczu w tygodniku »Prosto z mostu«, a na odjezdnym do Ameryki nadesłał nam swą pracę »Bogarodzica Dziewica« 190 str. oraz swój przyszły adres w Ameryce: Profesor in the University of Wisconsin, Madison, Vis. U. S. A. Polsh Departament 56 Bascon Hall.

Kol. Janusz Ignaszewski z Katowic nadesłał nam swą ilustrowaną broszurę p. t. O hutnictwie żelaznym w Polsce.

Dr. Jan Rostafiński po spoczynku w Krynicy wrócił do Warszawy, lecz jak donosi, spadły na niego kłopoty, bo najpierw zachorował mu syn na szkarlatynę, a potem znów włożono na niego organizację obchodu jubileuszowego Głównej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego.

Dr. S. Salkowski donosił, że wakacje spędził nad morzem w kolonii Ks. Kuznowicza w Jastarni. Dr. S. Mokrzycki nadesłał nam pozdrowienia z Rzymu, gdzie się wybrał z wycieczką wakacyjną. Dzienniki donosiły, że Kol. Stanisław Wacnik brał udział w zawodach szybowcowych w kraju i za granicą.

Kol. Stanisław Wilczewski donosi, że ze Stryja został przeniesiony do Inspektoratu szkolnego do Doliny.

Kol. Ignacy Hirszel pisze z Truskawca, gdzie się leczył: »Byliśmy na grobie ś. p. O. Sasa, a potem w 6 rocznicę jego śmierci odprawił O. Bartynowski żałobną Mszę św., do której służyłem. Słyszałem jednak, że grób O. Kapauna w Łowiczu jest zaniedbany. Bawią tu z Chyrowiaków pp. L. Dunin i Fr. Witkiewicz«.

Jeden z najstarszych Chyrowskich Sodalisów pisał: »Ja też już niedługo pójdę za naszym drogim O. Hrubantem, lecz dziwię się, żeście w roku zeszłym w czasie jubileuszu tak mało pamiętali o ś. p. pierwszym naszym Moderatorze«.

W ostatnich czasach na ślubnym kobiercu stanęło czterech Chyrowiaków: W Krakowie na Podgórzu d. 3 sierpnia odbył się ślub Kol. Franciszka Trnki z p. Marią Dunikowską, a ślub ich pobłogosławił O. Wojtoń. Tegoż dnia w Warszawie odbył się ślub Kol. Jerzego Schoeppingka z p. Heleną Kostrzębską. We Lwowie d. 5 września odbył się ślub Kol. Jerzego Rosińskiego z p. Antoniną Teodorowiczówną. Wreszcie otrzymaliśmy zawiadomienie, że d. 5 października odbędzie się ślub Dra Romana Grodzickiego z p. Antoniną Miłkowską. Kol. Grodzicki służy jako lekarz w 5 p. Lotnictwa w Lidzie.

Grupa konwiktorów, synów Chyrowiaków, wzrosła w tym roku do 25, gdyż przybyło 5 a mianowicie: Adam Komornicki, Jerzy Stadnicki, Tomasz Russanowski, Antoni Jełowicki i Stanisław Mück. Otrzymaliśmy zdjęcie fotograficzne Kol. Jerzego Morawskiego, przedstawiające Kol. S. Wacnika i S. Ćwierzewicza przy samolocie RWD 8, którym przylecieli do Warszawy na tydzień LOPP-u d. 26 września.

Ze swych wycieczek wakacyjnych nadesłali nam pozdrowienia Kol. Czesław Mańkowski z Rzymu, a Kol. Tadeusz Sudhoff ze Szwecji, o której ma zamiar opowiedzieć swe wrażenia w Konwikcie.

Kol. Z. Zańko pisał z Kosowa, gdzie spędzał wakacje: »Słuchałem przez radio nabożeństwa z Kochawiny a także niedawno zajęła mię bardzo audycja opisu wycieczki harcerzy po Małopolsce — oto ich słowa: w Chyrowie przyjęli nas bardzo serdecznie OO. Jezuici. Zazdrościliśmy chłopcom, którzy do takiej szkoły chodzą. Co za wspaniały budynek, jakie urządzenia, sale, boiska i korty. — Bardzo mię to ucieszyło i dlatego piszę o tym«.

Kol. Jerzy Kowalski z Krakowa donosi, że został z wojska zwolniony i zaczyna 4 rok praw. Kol. Zb. Solarski przeszedł na 5 rok medycyny a Kol. Z. Orczykowski na drugi.

Kol. T. Blaszkiewicz wraz z akademickim chórem z Krakowa

zwiedził w lipcu Węgry, a opis tych występów na Węgrzech podamy w następnym zeszycie.

Kol. A. Januszewski donosi, że zdał egzamin prawniczy, opisuje akademickie życie we Lwowie oraz swój pobyt na kolonii wakacyjnej w Mikuliczynie. Kol. Stefan Szczepański przeszedł na trzeci rok praw, na technice zdał egzamin Kol. J. Kłosiński a na medycynie T. Kościuszkiewicz.

Kol. K. Chomicki połowę wakacyj spędził na praktyce w Katowicach, a drugą połowę w Pionkach koło Radomia.

W Krakowie w Sodalicyjnym Domu na Kanoniczej 14 zamieszkali w tym roku: Kol. Stanisław Kłosiński, K. Rychwalski, J. Kowalski, T. Błaszkiewicz, J. Górbiel, C. Onufrowicz, Z. Rudolphi.

Kol. R. Chrystowski donosił, że w czasie wakacyj pracował w Krynicy, że przeszedł na 3 rok praw i że w tym roku zapisuje się na handlówkę.

Kol. J. Ślaski tą drogą wyraża podziękę Dr. Mokrzyckiemu, Kol. Pyszce i innym Kolegom, którzy go pielęgnowali i odwiedzali w czasie choroby po operacji nerki.

Kol. Włodzimierz Wróblewski donosi, że w tym roku odbywa służbę wojskową w Równem i objawia swą tęsknotę za Chyrowem.

O zeszłorocznych maturzystach otrzymaliśmy następujące wiadomości: Kol. Józef Górbiel zapisał się w Krakowie na farmację, Zygmunt Mołoń we Lwowie na W. Szkołę Handlową, Adam Moszczyński służy w wojsku we Włodzimierzu, Zbigniew Obniski w Warszawie w szkole lotniczej. Czesław Onufrowicz w Krakowie na agronomii, Andrzej Pieńkowski w wojsku, Kazimierz Politalski na prawach we Lwowie, Marek Spławiński w wojsku w Krakowie na Łobzowie, Ryszard Szumski w wojsku, Jan Starowieyski na leśnictwie we Lwowie, Tadeusz Tarnawski na medycynie we Lwowie, Edward Żółtański na prawach we Lwowie. Bracia Lenardowie dopłynęli szczęśliwie do Chicago, lecz nowszych wiadomości od nich jeszcze nie mamy.

Chyrów w ostatnich czasach odwiedzili: Dr. J. Spławiński, Inż. J. Fertsch, Ks. J. Klenowski, Dr. Jerzy i Józef Nowosieleccy, L. Stankiewicz, Ks. W. Konopka, Inż. Jan Chrząszcz, Ks. A. Kozłowiecki, T. Tarnawski, J. Starowieyski, A. Moszczyński, J. Ślaski, T. Błaszkiewicz, A. Szczepański, J. Stadnicki, J. Mencel, S. Langer, T. Kowalewski, B. Komarnicki, S. Moraczewski, J. Strzelecki, W. Mück, Dr. W. Jarzymowski, J. Sokołowski.

SPRAWY ZWIĄZKU CHYROWIAKÓW

Członkowie Związku mający mniejszą styczność z Prezydium, mało o tym wiedzą, że do Prezydium napływają prośby o pomoc nie tylko od różnych stowarzyszeń i kół, lecz także listy przedstawiające biedę i ciężkie położenie różnych Kolegów Chyrowiaków. Mylnie sądzą interesowani, że kasa Związku jest w możności przyjść im z pomocą. a błąd wypływa wskutek tego, że członkowie wkładek nie płacą.

Prosimy Kolegów zrozumieć bardzo przykre położenie Prezydium, gdy jest zmuszone odmówić prośbie nawet po stwierdzeniu ciężkiego a niezawinionego materialnego położenia kolegi. Z drugiej strony niech Koledzy będą przekonani, że wspólnym groszem Prezydium szafuje bardzo ostrożnie, oszczędnie i z namysłem, więc nie żałujcie tych 12 zł rocznie, bo za ich cenę wiele dobrego możemy zrobić w różnych kierunkach. Gdy zaś kogoś na to stać, niech kasę Związku wesprze i nadzwyczajnym datkiem w zastępstwie niezamożnych Kolegów.

Według Waszych słów i zeznań »Przegląd Chyrowski« dużo dobrego w duszach rodzin Waszych a nawet wśród obcych może zrobić; wydawnictwo musimy wspólnie z Konwiktem utrzymywać, lecz z czego, gdy w kasie pustki.

Związek w różnych czasach udzielał zwrotnych stypendiów i pożyczek, przypominamy więc obowiązek spłacania ich ratami.

*
* *

KOŁO CHYROWSKIE zaprasza swych członków z sąsiednich powiatów na zebranie, które się odbędzie w poniedziałek d. 1 listopada o g. 14.

PRZYPOMINAMY, że roczna wkładka do Związku wynosi 12 zł, w czym już się mieści prenumerata Przeglądu Ch.; akademicka zaś 6 zł rocznie. W tym zeszycie dodajemy przekaz P. K. O. Związku.

W. O. Jan Beyzym T. J.

D. 2 października minęło 25 lat od śmierci apostoła trędowatych na Madagaskarze, stąd po czasopismach i dziennikach polskich i zagranicznych ukazały się o nim artykuły, a jak nam donoszą listy zakonnic i misjonarzy, którzy objęli po O. Beyzymie opiekę nad schroniskiem trędowatych, szerzy się wśród nich i potęguje cześć religijna dla swego opiekuna.

Ponieważ najmłodsze pokolenie konwiktorów chyrowskich już Ojca Beyzyma nie zna, więc podajemy tu główne daty z jego życia, bo O. Beyzym pewno też tam u Boga o Chyrowie pamięta i za Konwikt się modli, jak o tym tak często do Chyrowa pisywał z Madagaskaru.

Przyszły misjonarz urodził się na Podolu Rosyjskim w rodzinnym majątku Beyzymy 11 grudnia 1850. Gimnazjum ukończył w Kijowie, poczem tęskniąc za ojcem, który po powstaniu schronił się do Galicji, podążył tam za nim, a wkrótce to jest 11 grudnia 1872 r. wstąpił do nowicjatu OO. Jezuitów w Starejwsi, gdzie do życia zakonnego zaprawiał się pod kierunkiem O. Jackowskiego. Po ukończeniu studjów otrzymał święcenia kapłańskie z rąk Ks. Biskupa Dunajewskiego w Krakowie 26 lipca 1881 r.

Szereg lat następnych pracował w konwiktach Tarnopolskim i Chyrowskim już to jako nauczyciel języka rosyjskiego i francuskiego już to jako wychowawca dywizyjny, lub prefekt lecznicy, gdzie z Braćmi Ślusarczykiem czy Buzalskim opiekował się chorymi konwiktorami, urozmaicając im chorobę oryginalnymi opowiadaniami, z których słynął. W lecznicy w Chyrowie pielęgnował kwiaty, którymi ozdabiał ołtarzyk, oraz rzeźbił wraz ze swym wychowankiem ś. p. Antonim Wiwulskim. Czasy te opisywał niedawno p. Stefan Popkowski drukując w »Głosie Mazowieckim«, wychodzącym w Płocku, artykuł p. t. Bohater miłości bliźniego O. Jan Beyzym we wspomnieniach wychowanka.

W r. 1898 wyjeżdża O. Beyzym na Madagaskar do Tananariwy, aby się poświęcić opiece trędowatych, zabierając ze sobą obraz Matki B. Częstochowskiej, który dotąd jest czczony w kaplicy trędowatych, zbudowanej przy schronisku w Fianarantsoa.

Listy O. Beyzyma, pisane do redaktora Misyj Katolickich, O. Czermińskiego, wydane dotąd już 6 razy, sprawiły, że jego rodacy z całej Polski dawali ofiary na te »czarne pisklęta,« dla których O. Beyzym wybudował wielkie schronisko, mogące pomieścić kilkuset trędowatych.

Lat 14 pracował O. Beyzym jako posługacz trędowatych, katechizując ich, chrzcząc, pielęgnując i zaopatrując na śmierć, aż wreszcie sam dostał trądu, choć umarł wskutek choroby piersiowej w 63 roku życia a 40 zakonnego powołania. Gdy już miał schronisko uporządkowane i zorganizowaną administrację wraz z zakonnymi siostrami, wniósł podanie do rosyjskiego rządu, aby mu pozwolono zająć się nieszczęśliwymi na Sachalinie, lecz jego ofiary nie przyjęto.

Polskie brzozy na cmentarzu posadzone przez Ojca Beyzyma szumią nad jego grobowcem na Madagaskarze a biedni Malgasze, których on w tym schronisku skupił, modlą się za Polskę, której ofiarność za pośrednictwem ich opiekuna dała im przytułek i ulgę w cierpieniach.

* * *

Teraz podajemy ustęp z nadesłanego artykułu p. Czesława Długołęckiego.

Ojca Beyzyma, potomka starej tatarskiej rodziny, Opatrzność ujawniła głębokie powołanie do czynów najszczytniejszego zaparcia swego ja, do heroicznej miłości bliźniego. Wspomnienia dziecinne, jakie przesuwają się przed mymi oczyma, przypominają mi te przemiłe bajki o husarzach skrzydlatych, o walkach o niepodległość Polski, których tak chętnie słuchaliśmy kiedyś, leżąc w łóżkach infirmerii. Nikt by nie uwierzył, że ten syn hr. Stadnickiej z Podola, o grubych wybitnie mongolskich rysach twarzy, potrafił nam w Chyrowie tak umiejętnie zastąpić opiekę kochającej matki. Bo śp. O. Beyzym umiał być nietylko przełożonym, którego my smarkacze szanowaliśmy i słuchali, ale przede wszystkim serdecznym przyjacielem, który współczuł niedoli takiego osamotnionego chorego pisklęcia, wychowanego zdala, poza gniazdem rodzinnym.

Postać śp. Ojca Beyzyma, spokrewnionego z całą polską arystokracją, ma dla dzisiejszych czasów szczególne znaczenie historycznego drogowskazu, stanowi przykład nie tylko miłosierdzia chrześcijańskiego, posuniętego do heroizmu, poświęcenia swego życia wśród obcych nam, dalekich Malgaszów Madagaskaru, ale przede wszystkim jest wzorem serdecznego umiłowania naszego wieśniaka z jego wsi rodzinnej. Pracę nad ludem rozumiał śp. Ojciec Beyzym nie jako politykę, ale jako obowiązek faktycznego solidaryzmu dworu i wsi. Pojęcie ludu przemawiało już w młodości do jego gorącego serca, jako warstwy społecznej, która od posiadających wymaga najgłębszego podarunku, podarunku miłości. Trudniejszą bowiem zawsze była praca tej warstwy narodowej i cięższy był jej los materialny.

Takie było jego przygotowanie do zakonu — jego nowicjat świecki. Do izb wieśniaków podolskich niósł śp. Ojciec Beyzym ciepło braterstwa, jako współżycie z ich troską, jako służbę serca.

Z jakich powodów w 1898 r. Ojciec Beyzym na własne żądanie poszedł tam, skąd nikt nie wraca, tego nikt nie wie dokładnie. Przypuszczać należy, że jego gorącemu sercu, przepełnionemu heroiczną miłością chrześcijańską, za mało było tych codziennych ofiar, jakie stale składał przy opiece nad chorymi uczniami w Chyrowie. Odszedł w kraj daleki, na francuski Madagaskar i tam z pobożnych ofiar polskich serc zbudował mały szpitalik dla opuszczonych, trędowatych Malgaszów, którymi bratersko się opiekował aż do kresu swych sił. Listy Ojca Beyzyma z Madagaskaru, wydane staraniem jego Konfratrów, tchną taką prostotą i głębią ducha, taką miłością biednych trędowatych, że czyta się je ze łzą w oku. Zwłaszcza jeden, w którym prosi o przysłanie mu nasion polskiej brzozy, której widocznie mu było brak na tej podzwrotnikowej wyspie.

Nic też dziwnego, że Ojciec Beyzym umarł w 1912 r. w opinii świętego. Wykazana w całym tym bohaterskim życiu miłość, łącząca wszystkie stany i rasy, sprawi zapewne, że Kościół wyniesie go kiedyś na ołtarze.

Czesław Długołęcki.

Dla najmłodszych

Antek i Jasiek codzień przed szkołą służyli do Mszy św. katechecie, więc też i dziś wyszli z kościoła, zdążając do szkoły, gdy na ulicy jakiś pan z czarną bródką zatrzymał ich pytając:

— Cóżeście dostali od księdza?

— Cośmy mieli dostać? my Panu Bogu służymy, nie księdzu, odpowiedział Antek.

— Ale i Bóg nie bardzo za tę służbę wam płaci, bo macie takie liche ubranie i połatane buty, a do kina to nigdy nie chodzicie. Ale ja widzę, żeście morowe zuchy i żal mi was. Chłopcy, chcecie zarobić po 10 zł, to przyjdźcie wieczorem o godz. 8 na to miejsce, gdzie teraz stoimy, to otrzymacie każdy po 10 zł. Dobrze? Zgoda!

Chłopcom zaświeciły się oczy z radości, bo żaden jeszcze nigdy tyle pieniędzy nie miał i obiecali, że przyjdą, W szkole jakoś im nauka nie szła, gdyż uwaga ich była zajęta tym nieznajomym panem z czarną bródką. W domu wciąż tylko czekali, aż się ściemni, aby podążyć na umówione miejsce. Jasiek nikomu nic nie mówiąc,

wyszedł już koło 7 i kręcił się po ulicy, czekając na tego pana.

Antoś opowiedział matce o całej tej sprawie. W ich domu też była bieda; matka Antosia długo się namyślała, więc zaczęła synowi odradzać, aby do tego pana nie szedł.

— Tu musi być coś niedobrego, za byle co 10 zł nie dają. Nie chodź Antosiu, może nas Bóg inaczej opatrzy.

— Mamusiu, pójdę, bom bardzo ciekawy, za co on nam obiecał 10 zł, lecz gdy będzie chciał czegoś złego, to nie posłucham, bom nie głupi — i poszedł.

Wybiła na ratuszu godzina 8, a ten pan wyszedłszy z bramy stanął na ulicy w umówionym miejscu. Pod pachą miał dwie paczki i dwa pudełka blaszane w ręku.

— Wiedziałem, żeście morowe chłopy, że się stawicie do pracy i walki w obronie gnębionego przez burżujów robotnika. Otóż macie obiecane wam pieniądze, — i wyliczył każdemu po 5 dwuzłotówek. Teraz macie tu te ogłoszenia i klajster w tych pudełkach. Musicie te ogłoszenia rozlepić jak najprędzej po całym mieście, tylko uważajcie, aby was policjant nie chwycił. Ja jutro rano wszystkie policzę, jak będzie wszystko rozlepione, to jeszcze po 10 zł otrzymacie. Jutro na tym samym miejscu rano przed szkołą się zobaczymy.

Jasiek z zapałem się zabrał do pracy i już z połowę rozlepił, ale się zmęczył, więc po drodze wstąpił do sklepu, aby sobie kupić pierników i czekolady; gdy przyszło do zapłaty, kupiec dwuzłotówką uderzył o ladę i oddał Jaśkowi mówiąc, że fałszywa. Jasiek podał drugą, a kupiec złamał ją w rękach. Jasiek zawstydzony położył czekoladę i wyszedł jakoś niespokojny i już ostygł w rozlepianiu kartek, których nawet treści nie przeczytał. Kupiec niepostrzeżenie wyszedł na ulicę i zaczął obserwować Jaśka, który przez nieuwagę jedną z rozlepianych odezw zostawił w sklepie. Nawinął się policjant i kupiec poinformował go o tym, co zaszło, podając odezwę. Wkrótce Jasiek znalazł się w komisarjacie policji i tam został już na noc.

Antek otrzymawszy do rozlepiania ogłoszenia, pospieszył z nimi do domu i wraz z matką zaczęli czytać ich treść a po przeczytaniu komunistycznej odezwy prędko je w piecu spalili. Matka Jasia i na fałszowanych dwuzłotówkach się poznała i miała tylko kłopot, bo nie wiedziała, co z nimi zrobić.

Na drugi dzień w szkole Antek nie mógł się doczekać Jaśka, którego wzięto do śledztwa, a nie wypuszczono z policji, dopóki żandarm nie chwycił pana z czarną bródką, bolszewickiego działacza.



Od Sodalicji Konwiktowej w Chyrowie.



Sodalicja nasza bierze początek i jest dalszym ciągiem Sodalicji otwartej w Tarnopolu d. 8 grudnia 1871 r., a przeniesiona do Chyrowa d. 8 stycznia 1888 r. została otwarta uroczyście. Pierwszym jej Moderatorem był ś. p. O. Józef Hrubant, a pierwszym Prefektem Joachim Wołoszynowski żyjący dotąd w Łucku, piastujący godność Senatora, którego list przed rokiem umieściliśmy na kartach naszego organu.

Niektórzy najstarsi Sodalisi pamiętają o tej dacie otwarcia w Chyrowie Sodalicji i zapytują, jak będziemy to 50-lecie obchodzić. Na posiedzeniu Konsulty zastanawialiśmy się nad tą rocznicą, lecz przyszliśmy do przekonania, że należy się trzymać daty początku to jest r. 1871, bo już obchodziliśmy przecież rocznicę 50-lecia od otwarcia Sodalicji w Tarnopolu w r. 1921, czego śladem między innymi jest wydana broszura »Pamiątka pięćdziesięciolecia M. Sodalicji Tarnopolsko-Chyrowskiej« 1871–1921.

Zmieniają się stosunki w Polsce a także i warunki sodalicyjnego życia. Obecnie dążenie jest, aby każdy sodalis po ukończeniu uniwersytetu zapisywał

się do Sodalicji ziemian czy inteligencji miejskiej itd. Sodalisom konwiktowym opuszczającym Konwikt ustawicznie przypominamy, aby zapisywali się do Sodalicji Akademickich, stąd nie może być mowy, abyśmy rozproszonych po całej Polsce Sodalisów do Chyrowa zapraszali na jakiś jubileuszowy zjazd, tym bardziej, że ogólnie tych zjazdów w Polsce jest za wiele, jak się powszechnie daje słyszeć.

Sodalicja Konwiktowa jak zwykle uczci naszą Panią, Matkę i Królową nowenną, akademią i nabożeństwem 8 grudnia, ale to wszystko będzie w skromnych rozmiarach i po domowemu, jak zresztą z tradycji już wszyscy wiedzą.

Aby jednak rok ten uczcić w jakiś wyjątkowy sposób, obraliśmy taki projekt, który, jak sądzimy, Królowej Sodalicji najbardziej się spodoba, a mianowicie d. 8 stycznia mamy zamiar przyjść z pomocą niezamożnemu naszemu sodalisowi akademikowi, udzielając mu zwrotnego stypendjum imienia O. Józefa Hrubanta. Sodalicja z kasy Bratniej Pomocy ofiaruje na ten cel 100 zł, a Braci Sodalisów zamiejscowych prosimy na ten cel o ofiarę 1 złotego. Kwotę zebraną otrzyma akademik sodalis, który z powodu ciężkiego położenia materialnego nie może dokończyć studiów. Gdyby, co daj Boże, kwota ta wzrosła ponad 300 zł, toby ją można podzielić na dwu ze zgłoszonych na to stypendium kandytów.

Taki projekt uchwaliła nasza Sodalicja na zebraniu dn. 3 października, a Was Kochani Bracia Sodalisi zamiejscowi prosimy o poparcie z tą nadzieją, że tak zasłużonego Moderatora O. Hrubanta pamięć uczcimy pożytecznie, a stypendysta później w trzy lata po otrzymaniu posady będzie spłacał ratami otrzymane stypendium, którym znów Sodalicja przyjdzie z pomocą innemu sodalisowi.

Kończąc tę odezwę, wszystkich Braci Sodalisów serdecznie pozdrawiamy, polecając ich Opiece N. Marii P. oraz zapraszamy, aby d. 8 grudnia złączyli się z nami przy Ołtarzu, odnawiając sodalicyjne poświęcenie się na służbę Bogarodzicy.

Niech nam błogosławi i sprzyja
Z swym Synem Panna Maryja.

Za Sodalicję Konwiktową:

Władysław Flis
prefekt

Ks. Teofil Bzowski T. J.
moderator

Stanisław Starowieyski
sekretarz.



KRONIKA KONWIKTOWA.

Rok Szk. 1937/8.

Przyjechaliśmy do Konwiktu d. 2 września dobrze wypoczęci po przedłużonych w tym roku wakacjach. Nazajutrz w piątek wstępne nabożeństwo miał W. O. Rektor a egzortę O. Walczak. W salach naukowych stoliki odnowione, a przed frontem wspaniale zakwitły różne rośliny. Z korytarzy znikły budki, a za to ukazały się na korytarzach klasowych piece. Z korytarza widzę, że na wschodniej części kwadratu dobudowano 3 piętro, na którym jeszcze dalej budują obserwatorium astronomiczne, gdzie będzie panował O. Dorda, który już do pracowni fizycznej zdobył motocykl, na którym nie będziemy jeździć tylko, — »ryć«.

W sobotę poszliśmy na zwykłą już szkołę do klas, gdzie znów niespodziewana nowość, bo ławki czyściutkie na dwu zamiast, jak było od 50 lat, na trzech. Błyszczą się, lecz będzie znów okazja do różnych kłopotów, gdy kto ławkę porysuje lub poleje atramentem. Przed obiadem słuchaliśmy przez radio P. Ministra Oświaty przemawiającego do młodzieży szkolnej.

Teraz należy zanotować, że ostatnia VIII kl. starego klasycznego programu liczy 27 uczniów, oraz że mamy I klasę licealną: w typie humanistycznym jest 25 uczniów, w matematyczno-fizycznym 19. Kierownikiem Szkoły Powszechnej został O. W. Błaszczyk. Zresztą zabraliśmy się do szczypiórnika, bo kl. VIII chce po sobie zosta-

wić dobrą pamięć i bezskutecznie usiłuje wyrwać mistrzostwo Konwiktu Klasie IV; Kl. III z II toczą również namiętne boje ze zmiennym zresztą szczęściem.

Gdym się wybrał do pływalni, zauważyłem nowo zbudowaną altanę, gdzie mają być na świeżym powietrzu wykłady przyrody, a w ogródku szkolnym zauważyłem, że paw stracił ogon i zupełnie się teraz nie rozdziera. Bociek, Kubą nazwany, włóczy się teraz wszędzie, zachodzi nawet pod okna kuchni i klasowe, a klekocząc doprasza się mięsa. Na pierwszej przechadzce widzieliśmy, że przy drodze gąsienice zupełnie zjadły kapustę, więc już na majówkę nie będzie bigosu, tylko gulasz.

Koło Skargowskie przygotowało loterię fantową, która dała na szkołę w Poniatowie 200 zł z górą czystego zysku a szczęśliwcom 8 zegarków, pasy do pływania, saneczki itd. Sodalicja po pierwszym zebraniu zaczęła rozpowszechniać nowy tygodnik »Front Katolicki«, w czytelni zaś zaczęto studjować jak zwykle »Ilustrację« i Podchorążego, tylko Kl. VIII zajmuje się »Przeględem Powszechnym« oraz powieściami Miłaszewskiej.

Jeszcze dla historii muszę zanotować, że X. Ignacy Wałęcki rozpoczął już 10 rok w urzędzie Prefekta Generalnego, a także że OO. Koppens, Pykosz, Hoppe po z górą 40-letniej pracy nauczycielskiej przeszli w stan spoczynku, tylko bez pensji emerytalnej.

Tegoroczne rekolekcje dawał O. Sobaś od 16 do 19 września, a jak pisze jeden z kronikarzy, wielu kolegów pod wpływem pięknych nauk O. Sobasia wróciło na drogę prawdy i cnoty. W szkole powszechnej miał nauki rekolekcyjne O. Bzowski. Na pierwszym Skargowskim zebraniu Kol. Bitner miał odczyt o zjeździe Skautów w Holandii, a Kol. Musiał podzielił się z nami wrażeniami z wystawy w Paryżu.

Rozpoczęły się różne kursy, wśród nich wrócono do dawnej stenografii, której zaczął uczyć O. Hobot.

Tegoroczne Sprawozdanie Szkolne przypomniało nam jubileuszowe zeszłoroczne uroczystości ładnie tam streszczone, oraz spis alfabetyczny wszystkich wychowawców i nauczycieli w ciągu ubiegłego 50-lecia.

Zaczęła się już nauka na serio, bo już i koza wróciła, zawody jednak na boiskach trwają z dawnym zapałem. Kopuła na obserwatorium astronomicznym już pokryta blachą, tylko jeszcze mi się tam nie udało wkręcić; bardzo jestem ciekawy tych pięknych widoków, jakie już stamtąd ujrzał jeden ze sławnych łazików, których jakoś nigdy nie braknie w Konwikcie, choć już kilku ubyło.

Ponieważ jednak w tym roku przybyło 95 nowych konwiktorów, więc i wśród takiej liczby znajdą się specjalne zdolności. Zajrzałem przypadkowo do lecznicy i już tam znalazłem jednego Wileńczyka, który tak prędko odnalazł drogę do boligłówki.

Pierwszy raz w tym roku zebraliśmy się na sali popisowej w sobotę 25 września na uroczysty »Wieczór Skargowski«. Po uwerturze odegranej przez orkiestrę zebranie zagaił prezes Skargowskiego Koła Kol. L. Kalinowski, następnie wiersz Rydla wygłosił Kol. J. Piaskowski, a dłuższy ustęp z kazania Ks. Skargi Kol. Z. Baran. Prof. Dr. Zachariewicz miał odczyt o Ks. Skardze a potym orkiestra wykonała Melodie Paderewskiego, Kol. K. Czosnowski wygłosił wiersz O. Wojtonia p. t. Na obraz Matejki, a orkiestra zakończyła wieczór marszem papieskim. Poważny i podniosły nastrój wieczoru i doskonale przygotowane przez wszystkich punkty programu popsuła pewna grupa głupimi i dzikimi oklaskami.

Nazajutrz w niedzielę Liga Morska i Obrony Powietrznej uchwaliły kupić dla wojska karabin maszynowy. Koło Misyjne zaczęło się na nowo organizować.

D. 27 września w rocznicę śmierci Ks. Skargi wzięliśmy udział w nabożeństwie na intencję Ojczyzny. Wspaniała wrześniowa pogoda młodszym kolegom dawała miłą rozrywkę, pozwalając im na pracę w ogródku szkolnym, pełnym rozmaitych roślin kwitnących.

Gdy tak sobie przypominam moje najmłodsze lata w Konwikcie i czynię porównania do dzisiejszych, to zauważyłem, że konwiktorzy jakoś obecnie bardzo mało śpiewają: dawniej to z przechadzek wracaliśmy ze śpiewem i na salach nuciliśmy narodowe pieśni a teraz zupełnie tego nie słychać. Niesłychana natomiast jest liczba fotografów, którzy robią zdjęcia, a Ks. Rząsa ma zbyt wiele roboty z wywoływaniem tych zdjęć. Śpiew jednak jest tańszą sztuką niż fotografia.

We wtorek 28 września zdarzył się w dziejach Konwiktu wypadek niebywały, bo zamiast do szkoły poszliśmy na wycieczki krajoznawcze w bąkowickie lasy, inaczej na kartoflankę lecz aż do śniadania żaden z konwiktorowych łazików o tym nie wiedział naprzód. Księża Dorda, Poplatek, Łazarczyk i inni profesorzy na początku prowadzili nas do różnych wertepów i dolin pokazując jakieś pokłady ziemi, lecz później już zrezygnowali z wykładów, spodziewając się, że przy pieczeniu ziemniaków już sobie sami damy radę. Wraz z zachodem pięknego słońca wróciliśmy do domu na obiad gwarno i wesoło. Że potem przed oknami Ks. Prefekta wiwatowano bez końca, to wszystkim wiadomo.

Zauważyłem, że kilku naszych nowych kolegów, którzy przedtem chodzili smutni i zadąsani, jakoś po tej wczorajszej wycieczce bardzo się rozweselili, może aż za bardzo.

Skończył się wrzesień i zaczęliśmy od października mówić na Mszy św. różaniec, o którym w niedzielę miał O. Krokoszyński egzortę. Nie widzę już jaskółek, zdaje się, że już pouciekały na letnisko, kawek tylko coraz więcej koło Konwiktu.

Z okazji 25-lecia śmierci O. Beyzyma dzienniki d. 2 października umieściły o naszym misjonarzu wspomnienia, na zebraniu sodalicyjnym Kol. Markowski streścił jego życie i zasługi. W sobotę poszli młodsi na małe kino, a w niedzielę starsi. Ukazał się tegoroczny spis konwiktorów, z którego dowiedziałem się, że obecnie jest w Chyrowie 446 uczniów, z czego 40 eksternistów. Sąsiad zaś mój zrobił przy tej sposobności inną statystykę a mianowicie obliczył, że najwięcej bo 33 kolegów nosi imię Jerzego, 27 jest Zbigniewów, 26 Janów, 24 Stanisławów, 20 Józefów, 18 Tadeuszów, 12 Kazimierzów.

W niedzielnych z 3 października dziennikach ukazał się następującej treści telegram:



Chyrów. Znany zakład naukowo-wychowawczy w Chyrowie postanowił wybudować przy Zakładzie obserwatorium astronomiczne. Obserwatorium służyć będzie do odpowiednich badań oraz dla celów szkolnych. (ATE).

Nikt z naszych kronikarzy, ani z redakcji nie mógł odgadnąć, kto taką wiadomość puścił w świat, skoro nawet i radio już o tym głosiło.

Tegoż dnia 3 października po obiedzie, gdyśmy na boiskach grali w piłkę, zajechały dwa samochody, w których p. Starosta z Dobromila przywiózł rzadkich gości a mianowicie p. Kuratora Dra Tadeusza Kopczyńskiego, oraz jego pomocników z Lwowskiego Kuratorium Dra Mieczysława Ziemnowicza oraz naszego p. Wizytatora Dra Stefana Papéego. Goście zwiedzili dokładnie cały Konwikt, a przed wieczorem odjechali do Lwowa.

W czytelni, gdzie otrzymałem burę za to, że nie oddałem na czas kroniki, dowiedziałem się o nieszczęściu, jakie spotkało Kol. Kalinowskiego, a mianowicie, że swoją mowę, która miała iść do tego zeszytu, zgubił ku wielkiemu zmartwieniu redakcji. Tak się też, i mnie w zeszłym roku stało, bo kronikę pozostawiłem w zeszycie, który zabrał profesor, i w ten sposób moja pierwsza praca kronikarska nie ujrzała świata albo raczej świat konwiktowy jej nie ujrzał.

W tym tygodniu Ks. Prefekta po g. 5-tej nigdy w pokoju nie ma więc łatwy wniosek, że zaczęły się już klasyfikacje, których wyniki wkrótce dadzą się słyszeć po salach, aby nam popsuć humory. Pogoda jeszcze dosyć ładna, tylko się nagle oziębiło a w nocy termometr spada do zera. Akademicy z ostatnich lat pytają, jak sprawa stoi ze stadionem, więc by ich ciekawość zaspokoić, notujemy, że choć powoli, jednak »robi się«. Praca nie ustaje, a ponieważ z pod góry pokazała się woda, więc w tej części zakładają dreny.

W czasie październikowego zebrania Skargowskiego Koła Kol. Archutowski przypomniał nam poetę Kondratowicza-Syrokomlę, a Ks. K. Konopka opowiadał o życiu polskich robotników w Danii, których w czasie wakacyj odwiedził. Przez okno na froncie widziałem, jak zajechały dwie czubate fury jabłek, więc też coraz częściej mieliśmy je w jadalni, lecz niechże koledzy będą grzeczniejsi i ogryzków nie rzucają po czystych korytarzach. Koło sali pracowni biologicznej ukazały się jakieś rośliny z wiszącymi gałązkami prawie do samej ziemi. Kiedyś zastanawiałem się, co jest w Bąkowicach najstarsze i przyszedłem do przekonania, że chyba dworek na folwarku, lecz do niego przystępu nie mamy, może jednak od dworku tego będą o wiele starsze dęby, pod którymi siedzą na rekreacjach ósmacy, dęby napewno stuletnie. W ostatniej chwili otrzymała redakcja kartę z Chicago, na której pozdrowienia nadsyłają Dr. Józef Birkenmajer, O. Ernest Matzel i O. Zygmunt Jakubowski.



To i owo

Staropolska anegdota.

Pewien bogaty pan, mający też liczne majątki, objeżdżał swoje posiadłości, a w pewnej wsi powiedziano mu, że tu pleban miejscowy bawi się wróżbiarstwem, przepowiadając pogodę. Zawezwał więc do dworu plebana i rzekł:

— Mości księże, prawdaż to jest, że się bawisz wróżbami i od złych duchów odbierasz podszepty?

— Potwarz to jest przed miłościwym panem na mnie rzucona, nie poczuwam się do niczego więcej, jak tylko do pewnych wiadomości czerpanych z obserwacji przyrody, słońca, księżyca i notatek kalendarzowych.

— Jakkolwiek tam jest, rozwiąż mi te cztery zagadki: Gdzie jest środek świata? Jakiej ja jestem ceny? Czemu byłbym rad? Co ja myślę? Jeśli mi na te pytania natychmiast nie dasz odpowiedzi, to cię każę spławić w rzece.

— Ależ miłościwy panie, to nie jest w mej mocy, to przechodzi zakres ludzkiego rozumu.

— Wszystko mi jedno, nie zwódź ludzi i nie czyń się prorokiem kiedyś nie wziął tego daru od Boga.

Biedny pleban, znając dziki humor i popędliwość dziwaka, nie chciał mu się dłużej opierać i prosił o zwłokę do jutra, aby miał czas poradzić się swoich ksiąg. A rozmowa ta była w zupełnym prawie mroku, bo w komnacie zaledwie tylko jedna świeczka woskowa się paliła. Pan przystał na to.

Gdy proboszcz wracał ze dworu na plebanię, spotyka się z młynarzem, który spostrzegłszy dobrodzieja ze smutną miną, pyta, jaka tego przyczyna, Proboszcz opowiada mu wszystko, co zaszło we dworze.

Na to rzecze młynarz:

— Nie turbujcie się jegomość. Ja to biorę na siebie. Czy zna was dziedzic?

— Pierwszy raz mnie widział i ja jego i oto jeszcze teraz oto o zmroku.

— No, to tym lepiej. Bądźcie dobrej myśli, jutro do was przyjdę raniuchno, dajcie mi swoje księże suknie, a ja za was pójdę do dworu. Bądźcie pewni, że ja go uspokoję.

Ksiądz zgodził się na wszystko i nazajutrz wystroił młynarza w swoje suknie. Idzie młynarz do dworu i donosi, że przyszedł pleban z odpowiedzią na zadane pytania.

Ciekawy pan pyta go:

— No cóż, gdzie środek ziemi?

— Zaraz, mości panie, nie tylko powiem gdzie jest, ale go nawet wytknę: proszę ze mną kiedy łaska w pole. Nigdym się nie spodziewał, żeby nasza wieś stała w pośrodku świata: niedaleko za chwilkę na samej kropce staniemy.

Wyszli na wieś na otwarte pole, wyciąga młynarz z płota żerdź, znaczy ją kredą na pewne miary, celuje po niebie, to po ziemi, na ostatek zatknąwszy w ziemię rzecze:

— Oto tu panie, tu właśnie, gdzie stoimy, gdzie stoi ta żerdź jest samo centrum świata.

— Skąd wiecie o tym?

— Ha dzisiejszej nocy doczytałem się w księgach.

— Ale przekonaj mnie, że tak jest.

— Proszę się na mnie spuścić. Wolno panu wszystkich rachmistrzów i mierników z całego świata sprowadzić, a jeśli się ukaże, żem choćby na cal chybił, to wolno będzie czynić ze mną, co zechcą.

— Pójdźmy do drugiego pytania: Wiele też mnie cenią?

— Mości Panie, niech będzie bez urazy pańskiej, co powiem. Pan Jezus, król nieba i ziemi oceniony był i sprzedany za 30 srebrników, to rozumiem, że gdyby pana oszacować na 29 srebrników, to nie miałby pan przyczyny na złą taksę narzekać.

— No prawda, dobrze mówisz, mój księże, lecz co mi na to powiesz: czemu byłbym rad?

— Bagatela! Ja to jeszcze wczoraj wiedziałem: Pan radby mnie podchwycić, abym na które pytanie nie umiał odpowiedzieć.

— Zgadłeś poniekąd. No, a co ja myślę?

— Jaka wielka rzecz! Pan myśli, że ja jestem księdzem plebanem.

— Tak jest.

— A to bajka, ponieważ ja jestem młynarzem i wiernym pańskim sługą.

TREŚĆ ROCZNIKA 45.

REDAKCJA „PRZEGLĄDU CHYROWSKIEGO"

CHYRÓW — KONWIKT.

REDAKTOR: KS. TEOFIL BZOWSKI T. J.

Z DRUKARNI JÓZEFA STYFIEGO W PRZEMYŚLU 1937 R.